Nr. 96. Lwów. — Środa dnia 25 kwietnia. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Wałnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Marka Ew. Jutro: Kl[e]ta i Marcelina. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschod słońca g. 4 m. 46·0, Zachód „ 7 „ 8·0 | Długość dnia g. 14 m. 22·0, Przybyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

Z Lubelskiego piszą:

„Nie tylko w Chełmskiem, które jest ogniskiem propagandy prawosławnej, lecz i w powiatach hrubieszowskim, janowskim i lubelskim dzieją się rzeczy nie do uwierzenia. Lud zmuszają do przyjmowania prawosławia i ścisłego wypełniania obowiązków i obrządków narzuconej mu religji.

„Nie mówiąc już o Unitach, których egzystencji rząd nie uznaje, sile nawet od łacinników wymagają złożenia dowodów, że nie tylko oni i ich rodzice, lecz nawet dziadowie i pradziadowie byli katolikami obrządku łacińskiego. Łatwo wyobrazić sobie można, ilu katolików, od wieku obrządku łacińskiego, będzie figurowało w statystyce urzędowej jako prawosławnych. Złożenie metryk urodzenia i chrztu i to nie tylko własnych, lecz i swych przodków, czego wymaga rząd, jest rzeczą niemożliwą, osobliwie dla włościan. Wiadomo przytem, że nawet dzieci rodziców obrządku łacińskiego często były chrzczone przez księży unickich, więc wszystkie one — według logiki cyfrowej — są prawosławne. Lecz nie na tem koniec.

„Dość, aby w rodzinie matka, ojciec lub wreszcie który z ich przodków został ochrzczony przez księdza unickiego, by cała rodzina uznaną była za prawosławną. Wówczas zmuszają albo do przyjęcia prawosławia i ponowienia ślubu w cerkwi, albo rozłączają rodzinę, a dzieci uznają za nieprawe.

„Kontrybucje u nas są na porządku dziennym. — Unici płacą nie tylko za uczęszczanie do kościołów, nieobchodzenie świąt prawosławnych i t. p., lecz zabierają im dobytek — słowem rujnują ich ekonomicznie. Oprócz tego Unita za podobne wykroczenia płaci nie tylko karę, nie tylko naraża się na bezkarne ograbienie przez władze, lecz biją go i wsadzają do więzienia. Popi prawosławni chodzą od domu do domu i wypytują się o dzieci i stosunki religijne ich rodziców; zmarłych katolików w razie znalezienia ich w domu unickim, wyrzucają do chlewów i kloak.

„Duchowieństwo wyższe prawosławne pod tym względem nie jest lepsze. We wsi Przygaliny pewien włościanin wystawił obraz Matki Boskiej Częstochowskiej na gruszy przy gościńcu. Archirej, wizytując eparchję, zauważył obraz i rozkazał zdjąć go. Ponieważ Unita w tym względzie nie chciał być posłusznym archierejowi, obraz rozkazano zdjąć wójtowi, a Unitę skazano na zapłacenie kary".

Wczoraj pierwszy raz w długiem swem życiu królowa angielska wstąpiła na austrjacką ziemię; dziś po raz pierwszy ujrzą ją pośród siebie Berlińczycy. Niewesołe są przyczyny tej podróży, którą właśnie dziś kończy jubilatka na tronie. Monarchini, ukochana przez jej lud, a bardzo szanowana przez całą Europę, kobieta, która całe życie na różach, pieszczoszka szczęścia, musiała jednak do dna wypić duży kielich goryczy i, uczyniwszy to, nie stwardniała na ludzką niedolę, owszem powoli stawała się wzorem panujących i wzorem matek; — ta kobieta dziś stanie u łoża zięcia, nad którym już śmierć się unosi, i do serca przyciśnie swą córkę, tak do niej charakterem i nieszczęściami podobną. Smutne to będzie spotkanie przez okoliczności i przez wspomnienia. Niedawniej jak rok temu, najstarszy wiekiem między następcami tronów, dzisiejszy cesarz niemiecki szedł pierwszym w szeregu królewiczów na jubileuszowej uroczystości w Londynie. Zdrów był wtedy, silny i dawał niejako porękę serdeczniejszych, niż były, stosunków w przyszłości między dworami i ludami Niemiec i Anglji. Bo owe stosunki wiele zostawiały do życzenia. Urosły na cudzych nieszczęściach zmarły cesarz Wilhelm nie lubił angielskiego dworu i tej dynastji hannowerskiej, której starszą gałęź, panującą w Hannowerze, odarł z tronu, z majątku, a z czci odrzeć pozwolił swemu kanclerzowi. Zawziętość na ten ród hannowerski była w nim taka, że z synową zawsze był bardzo daleko i kanclerzowi swemu nigdy nie bronił zapuszczać jej drzazg pod paznogcie. Dla tego też królowa Wiktorja nigdy nie zajrzała do Berlina, a nawzajem cesarz Wilhelm, kiedy tylko mógł bez naruszenia pozorów, nie pozwalał synowi jeździć do Londynu. Jeździła tam tylko dzisiejsza cesarzowa z córkami i młodszym synem Henrykiem; starszego zaś jej syna Wilhelma i jej wnęka strzegł zmarły cesarz od nienawistnych mu stosunków z „hannowerczykami." Za cesarzem i jego kanclerzem szła przekupna prasa i tak nietylko między dworami, ale i między narodami wytworzył się wielki chłód. Dopiero gdy zachorował Fryderyk i lekarskie wielkości Berlina orzekły, iż długo żyć nie będzie, pozwolił mu ojciec wyjechać do Anglji i otoczyć się Anglikami — darował go, skazanego na śmierć, „hannowerczykom," a tylko wnuka i dziedzica tronu jeszcze mocniej trzymał przy sobie i w swej urabiał szkole.

Rachuby ludzkie trochę go zawiodły. Umierający syn jego zasiadł przecież na tronie i obok siebie posadził Angielkę, Hannowerkę. Od tej nieszczęsnej pary odsunęłaby się smutna przeszłość, jak przygaszony dym, gdyby Wilhelm nie zostawił jej w spadku z dobrodziejstwem inwentarza kanclerza swego. On dobija teraz to, czego przedtem dobić nie zdołał.

Takie okoliczności i takie wspomnienia towarzyszą dzisiejszemu spotkaniu się królowej Wiktorji z jej córką i zięciem na pruskiej ziemi. Te właśnie wspomnienia i te okoliczności tłumaczą odezwanie się ministerjalnego angielskiego *Standarda*, który rzekł, że „byłoby bardzo przyjemnie, byłoby faktem pocieszającym, gdyby berlińskie dzienniki życzliwie powitały przyjazd królowej do Berlina."

Nie wiemy jeszcze, jak one powitały sędziwą matronę; sądzimy, że choć z wielkim trudem, ale zdołały wziąć na łańcuch swą brysiowską naturę. Możemy tylko z pewnością mówić o tem, jak w Austrji przyjęto królowę Wiktorję, gdzie ona również pierwszy raz w życiu się znalazła. Tu wszystkie ludy sympatją otaczają sędziwą monarchinię, która dla Austrji okazywała zawsze dużo życzliwości, i w przeszłym roku arcyksięcia Rudolfa podejmowała z wyjątkową serdecznością, i Gladstonowi kiedy on krzyknął swoje bezsensowne „Hands off" wyraziła swe niezadowolenie tak dobitnie, jak tylko mogła to uczynić w arcykonstytucyjnej Anglji, i wreszcie teraz, swą podróżą przez Austrję, okazała, że osobiście sympatyzuje z tym politycznym stanem, który faktycznie i ściśle łączy interesa austrjackie z angielskiemi na bałkańskim Wschodzie. A ten niespisany sojusz, istniejący między naszą monarchją a Brytanją w sprawach najżywotniejszych dla Austrji — wart co najmniej tyle, ile opiewany w tylu hymnach, a przecież tak wątły, że wciąż się drze jak pajęczyna, sojusz austro-niemiecki.

Tak też zarówno osobiste przymioty królowej Wiktorji, jak jej rodzinne nieszczęścia i jak stosunki polityczne, złożyły się na bardzo serdeczne powitanie królowej na austrjackiej ziemi. Cesarzowi, który ją serdecznie przyjmował w Innsbruku, towarzyszyły serdeczne uczucia wszystkich Jego ludów.

Kiedy panujący się zjeżdżają, zawsze któryś lud nieszczęśliwy myśli w trwodze: „co mi jeszcze okropnego ten zjazd przyniesie!" Wczorajszy zjazd w Innsbruku w żadnym narodzie żadnych trwożnych nie obudził myśli, lubo niezawodnie ma on polityczne znaczenie, będąc jakby potwierdzeniem wspólności interesów dwóch wielkich państw na Wschodzie. Ze zjazdu tego może być tylko niezadowolniona Rosja — ona, która jest treflową damą w rodzinie narodów.

W zeszły piątek angielska izba gmin ostatecznie załatwiła ciekawą sprawę, pokutującą w parlamencie londyńskim od roku 1835. W tym roku ustawodawczo zabroniono kobietom wychodzenia za mąż za owdowiałego szwagra. Powodem do wydania takiej ustawy był jakiś specjalny wypadek, w którym siostra mężatki wspólnie z jej mężem zgładzili ją, aby następnie się pobrać. Taka ustawa więcej przynosiła szkód jak korzyści, bo jeśli słusznie macochy mają złą reputację, to przecież najlepszemi macochami, mówiąc w ogóle, mogą być siostry nieboszczek. Otóż wnet po wydaniu tej ustawy, zaczęto ją zwalczać i zawsze tak bywało, że kiedy zniesienie jej uchwaliła izba gmin, to nie zgodziła się na to izba lordów i odwrotnie. Dopiero teraz sprzeczność ta ustała. Izba lordów przedtem, a w piątek izba gmin uchwaliła „Marriage with deceased wife's sister bill", zezwalający na małżeństwo z owdowiałym szwagrem.

Z Rady państwa.

Wiedeń 19 kwietnia.

(213 posiedzenie Izby posłów) zagaja przewodniczący JE. dr. Smolka.

Na ławie ministrów hr. Taaffe, br. Ziemiałkowski, dr. Dunajewski, Falkenbayn, Prażak, Gautsch i Bacquehem.

Izba przystępuje bezpośrednio do dalszej rozprawy ogólnej nad budżetem.

Jeneralny mówca za budżetem, poseł Schuklje oświadcza, że wskutek wczorajszych wywodów posła Plenera, jeneralnego mówcy przeciw budżetowi, rozpatrzył się w preliminarzu budżetu i przekonał, że krytyka posła Plenera była bez najmniejszej podstawy i zupełnie fałszywa. Mówca zbija punkt za punktem tę krytykę i stwierdza, że zaatakowane przez p. Plenera zamknięcia rachunkowe z lat 1885 i 1886 zasługują najzupełniej na wiarę. Tylko ażeby robić opozycję dla opozycji, malują niektórzy posłowie położenie finansowe w ponurych barwach. Niezawodnie, mimo polepszenia się sytuacji nie można jeszcze żyć bez troski, atoli stronnictwo, w imieniu którego poseł Plener przemawiał, było także długie lata u steru i miało najpiękniejszą sposobność do złożenia praktycznych dowodów zdrowej polityki finansowej, a jednak żadnym sukcesem poszczycić się nie może (Brawa z prawicy). Mówca przypomina sprzedaż dóbr skarbowych wartości 47 miljonów przez ministerstwo lewicy. Pod względem ekonomicznym nie tak prędko zapomni się o prawdziwym tańcu czarownic na łysej górze, jaki w gospodarce finansowej podówczas wyprawiano. (Brawa z prawicy). Dzisiejsza większość, każdy jej to przyznać musi, stara się ciągle o uzdrowienie gospodarki, i o usunięciu deficytu, podczas gdy partja liberalna starała się tylko o ukrycie deficytu i o zaklejstrowanie dziur w budżecie. Mówca wykazuje to zestawiając zamknięcia rachunkowe z lat 1871 do 1879 z zamknięciami z lat 1880 do 1888. W pierwszym perjodzie okazał się niedobór ogólny 326 miljonów, a gdy nadwyżka dochodów wynosiła ogólnie 24.800.000 zł., przeto ostateczny deficyt był prawie 302 miljonów zł. W latach 1880—1881 niedobór wynosił w ogóle 219 miljonów, czyli rocznie przeszło 24 milionów, co wskazuje na zmniejszenie się deficytu rocznego o całych 9 miljonów. Zaznaczywszy dalej nader pocieszający fakt, że niedobór tegoroczny ma być pokryty z zasobów kasowych, ubolewa mówca jednak nad szybszym przyrostem długu publicznego niż dochodów skarbowych. Trzeba będzie tedy tak zreformować ustawy podatkowe, żeby dać skarbowi dochody obfitsze. Na to też obliczone są nowe ustawy o podatku od cukru i spirytusu. Mówca wytyka rządowi niewłaściwe powiązanie tych dwóch projektów, a ubolewa, że co do podatku od wódki, austrjacka połowa monarchji znów musi się nagiąć do woli sąsiadów zalitawskich. (Głosy: tak! tak! z prawicy). Co do sposobu użycia dochodów z nowych podatków, mówca radziłby przedewszystkiem uwolnić budżet od niedoborów, a dalej ulżyć ludności ciężarów najdotkliwszych, obniżyć podatek budowlany i ceny soli, a zarazem pomyśleć o inwestycjach w krajach ekonomicznie zaniedbanych. Pod tym względem mówca zaleca rządowi w pierwszym rzędzie Krainę.

Oceniając polityczną działalność rządu, mówca zauważa: Nie ma wątpliwości, że świat słowiański zbliża się do siebie, ale nasze przywiązanie do indywidualności narodowej jest tak silne, że niczego z niej poświęcać nie myślimy na rzecz mrzonki panslawistycznej. Wiemy, że gdyby — co uchowaj Boże — klęska spadła na naszę monarchję, to indywidualność słowieńska byłaby stracona. Ostatecznie oświadcza mówca, że cała prawica głosować będzie za budżetem. (Brawa z prawicy.)

Następuje cały szereg sprostowań faktycznych, które czynią posłowie: Bertolini, Borcic, Steinwender, hr. Hohenwart i Plener.

Hr. Hohenwart zwraca się przeciw wycieczkom Plenera podczas wczorajszej jego mowy na najwyższą Izbę obrachunkową i mówi: Jakkolwiek mocno żałuję, że najw. Izba obrachunkowa nie mogła odpowiedzieć życzeniu pana posła, to jednak obawiam się mocno, że i w przysłości będzie ten sam wypadek. Albowiem najw. Izba obrachunkowa postępuje ściśle obowiązkowo, bez względu na życzenia osób trzecich, a wobec insynuacyj podniesionych przez p. Plenera muszę z naciskiem zaznaczyć, że ministerstwo spraw wewnętrznych zawsze jak najściślej przestrzegało niezawisłości najw. Izby obrachunkowej. Wyrażenia się posła Plenera zawierają równie nieuzasadnione jak lekkomyślne podejrzenia (brawa z prawicy), którym nie mogę przypisać innego powodu, jak tylko ten, że ja nie należę do opozycji. Pozostaję od r. 1845 w służbie państwa i w tym długim przeciągu lat dałem, zdaje mi się, dość dowodów poważnego traktowania spraw i poczucia obowiązków, ażebym potrzebował bronić się przeciw takim oskarżeniom. (Brawa z prawicy). Nie mogę jednak nie wyrazić ubolewania, że dyskusja w tej Izbie w ten sposób zdziczała (oho! z lewicy), iż prawie żaden uczciwy człowiek nie jest pewny, czy nie zostanie sponiewierany, (żywe oklaski z prawicy) i że są jeszcze ludzie, którzy takim zaczepkom biją brawa. (Huczne oklaski z prawicy).

Po odpowiedzi p. Plenera, zabiera głos jeneralny sprawozdawca budżetowy Mattusch, który powołując się na wywody Schukljego w krótkości odpiera zarzuty Carnerego, jakoby komisja budżetowa nie spełniła sumiennie swego zadania, i zarzuty Plenera, wykazując, że preliminarz nie zawiera ani jednej liczby fikcyjnej.

Ze względu — mówi dalej — na wielkie potrzeby państwa, nie pozostaje nic innego jak otworzyć skarbowi nowe obfite źródło dochodów. Mamy już nowe projekta podatkowe w tym celu i dołożymy wszelkich starań, ażeby cel ten osiągnięty został. Lewica mówiła o pewnym nacisku w sprawie projektu wódczanego, który jakoby wywarło na jedną frakcję tej Wys. Izby. Ale są także inne rodzaje nacisku, przybierającego formę propozycyj czy też wędek zarzucanych przez stronnictwo na naiwność i prostoduszność drugiego; a do odrzucenia takich wędek potrzeba może więcej patrjotycznego zaparcia się samych siebie, aniżeli do poddania się tam temu naciskowi. (Brawa z prawicy). W politycznej części dyskusji wiele znów mówiono o słowiańskich aspiracjach. Nie są one niczem innem jak po części próżnemi wysiłkami słowiańskich ludów w kierunku, ażeby równouprawnienie weszło w życie. Następnie omawia p. Mattusch rokowania czesko niemieckie, i przechodzi do sprawy przymierza austro-niemieckiego. Dopięło ono swego celu i może służyć nadal, bez wpływu na wewnętrzną politykę obu państw rozwijających się samodzielnie na różnych podstawach. Dla tego byłoby może dobrze nie mówić tak często o rozszerzeniu tego przymierza. Pragniemy przymierza, ale nie chcemy protektora tu. (Brawo z prawicy). Bo i my jesteśmy silni i w razie potrzeby potrafimy być ludem w zbroi, a taka potęga będzie każdemu pożądanym sprzymierzeńcem. Konstatując wreszcie, że wszystkie stronnictwa wynurzyły rządowi zaufanie za kierownictwo polityki zagranicznej, i że większość starała się zawsze rozwijać prawo konstytucyjne na pożytek ludów i krajów, kończy mówca wyrażeniem nadziei, że rząd ją zawsze w tych usiłowaniach czynnie popierać będzie. (Huczne brawa z prawicy).

W głosowaniu Izba przeważną większością uchwala przejść do rozpraw szczegółowych nad budżetem.

Dwa pierwsze rozdziały, tj. listę cywilną i wydatki na kancelarję gabinetową uchwala Izba bez dyskusji.

Przy tytule „Rada państwa" zabierają głos Bareuther, Türk, Kaunitz i Kronawetter, wytaczając rozmaite żale, poczem hr. Taaffe odpiera podniesione zarzuty w sposób następujący:

Naprzód oznajmia, że rząd byłby gotów zamykać sesje Rady państwa w myśl życzeń p. Bareuthera, gdyby miał gwarancję, że w ten sposób Rada państwa załatwi się szybciej ze swemi czynnościami. Następnie oświadcza, że rządowi również wiele zależy na tem, ażeby prawo nietykalności poselskiej pojmować w sposób jak najliberalniejszy, a nie zapuszczać się w uwzględnianie tego, czy Rada państwa jest właśnie zgromadzona czy nie, i czy nie nastręczałaby się możność korzystania przeciw nietykalności poselskiej z tego, że Rada państwa jest odroczona. Rząd hołduje w tym względzie zapatrywaniu, że wedle postanowienia konstytucji, dopóki Rada państwa nie jest zamknięta, nietykalność posłów powinna być nienaruszona — jakkolwiek zaprzeczyć się nie da, że stąd powstać może pewna anomalja.

Wspomniano tu o wypadku, że pies jednego z posłów nie miał kagańca, i że jego właściciel nie został ukarany dwoma zł. grzywny — bo przez to naruszonaby była nietykalność. (Wesołość). Otóż uważam, że nie byłoby tu tak wielkiego nieszczęścia, a choćby się wychodziło z zasady, że pies posła do Rady państwa kąsa tak samo, jak każdy inny (wielka wesołość), że więc potrzeba, ażeby ustawy w tym względzie tak samo pp. posłów były szanowane, jak przez innych ludzi, to jednak nie potrzeba na to jeszcze zmiany ustawy o nietykalności poselskiej, bo W. Izba pewno nie zawaha się pozwolić na wytoczenie śledztwa posłowi, który z psem bez kagańca wyszedł na przechadzkę. Wtedy sprawa będzie załatwiona, a tak ważne prawo jak nietykalność poselska pozostanie nienaruszone. Nie jestem więc zdania, iżby rządowi w tym względzie wypadało wystąpić z inicjatywą. Gdyby jednak Wys. Izba wyraziła jakieś życzenie, Rząd z pewnością poddałby sprawę dokładniejszemu zbadaniu.

Wreszcie odpowiada hr. Taaffe na zarzuty co do budowy parlamentu.

Zabiera jeszcze głos p. Siegmund, w obronie „mistrza" Hansena, który budował gmach parlamentu, poczem Izba przyjmuje tytuł „Rada państwa."

Na tem dalsze rozprawy nad budżetem odroczono do następnego posiedzenia, które się odbędzie jutro w piątek dnia 19 bm.

Posiedzenie podkomitetu gorzelnianego.

Wiedeń 20 kwietnia.

O posiedzeniu podkomitetu dla podatku od spirytusu pospieszam wam donieść. Rozprawy rozpoczęto od § 2-go, w którym mowa o stopie podatkowej.

Dep. Spens, jako dwudziestoletni producent, oświadcza, że stopa musi stać w ścisłym związku z kontyngentem. Jeśli stopa podatkowa będzie za wysoką i podniesie cenę spirytusu o 600%, konsumcja zmniejszy się, a oznaczenie z góry kontyngentu będzie niemożebnem. Przypuszczenie, że konsumcja zmniejszy się o 15%, jest nieprawdopodobnem, bo w Niemczech po zaprowadzeniu wyższego podatku zmniejszyła się pod lepszymi warunkami ekonomicznemi o 30—40%. Wysoka stopa podatku zaszkodzi producentom i konsumentom, a przez zmniejszenie konsumcji, obniży produkcję i zaszkodzi państwu, bo nie da dochodu dla skarbu w tej wysokości, jaka odpowiadałaby podwyższeniu teraźniejszego opodatkowania. Mówca wnosi obniżenie opłaty konsumcyjnej na 25 i 35, podnosząc, że nowa ustawa najsilniej dotknęłaby Szlązk jak Galicję.

21)

RÓZIA.

POWIEŚĆ

przez

Zofję Kowerską.

(Ciąg dalszy).

— Boli mnie to — mówił — że obietnicy dotrzymać nie mogę; ale daję pani słowo honoru, że przy pierszej sprzedaży pszenicy zawezwię panią do wypłaty. A że przetrzymałem termin, więc policzymy jeden procent więcej za ten rok. No, jesteś pani zadowolniona?... Oprócz tego dam co ze zboża na wesele córki. Mam nadzieję wkrótce wyjść z długów, majątek podniosłem ogromnie, wydałem na to kapitał, teraz powinien mi się powrócić, ale nie od razu Kraków zbudowany... Moja pani Duszycka, niech pani będzie zupełnie spokojną.

— Ach, kiedy to jak człowiek na gorącem się sparzy, to na zimne dmucha. Gdybym ja wiedziała, że mnie jaśnie pan nie oszukuje...

— Nie wierzysz mi pani? — krzyknął Mieczysław. — Mówisz pani do mnie, jak do oszusta!

Głos jego trząsł się od gniewu, drzwi gwałtownie się otworzyły i kobiecina skromnie ubrana prędko wysunęła się na korytarz, przestraszona popędliwem poruszeniem się i iskrzącym się wzrokiem Mieczysława. Rózia skinęła na wierzycielkę brata i wyszła z nią do ogrodu. Tam wysłuchała długiego opowiadania o nieboszczyku mężu, który krwawą pracą dorobił się grosza; o córce, której się trafia porządny propinator, ale teraz każdy ogląda się tylko na grosz... Rózia zażądała, żeby jej pani Duszycka pokazała rewers Mieczysława; zapytała ją o adres, wreszcie pożegnała gadatliwą kobiecinę. Wróciła potem pod drzwi brata. Zapukała do nich, nie było żadnej odpowiedzi. Nie umiałaby była wytłumaczyć, dlaczego ta cisza ją przestraszyła; spiesznie otworzyła drzwi i ujrzała Mieczysława śpiącego na szezlongu. Sen był jego lekarzem na wszystkie troski, przychodził na zawołanie o każdej porze dnia. Im biedak cięższe miał kłopoty, im bardziej stroskaną głowę, tem więcej spał. Na twarzy jego Rózia dostrzegła skrzywienie, jakie na niej musiało zostawić wrażenie rozmowy z wierzycielką; czoło fałdowało się przedwczesnemi zmarszczkami; wyraz tego oblicza świadczył o walkach, jakie przynosi jedno z najsroższych ludzkich przeznaczeń: niedopasowanie charakteru, woli i uczuć do zadania, jakie spełniać trzeba. Rózi serce ścisnęło się boleśnie, wielki żal ogarnął ją na widok tej twarzy braterskiej napiętnowanej cierpieniem. Złożyła ręce, dziękując Bogu, że ją postawił w możności usunięcia z jego drogi pani Duszyckiej i innych wierzycieli.

Myśl ta nie pocieszyła jej wszakże. Rozpamiętywała z egzaltacją i przesadą młodości smutki, jakie dawało bratu niedobrane jego małżeństwo; zimna, sarkastyczna Zenona wydała jej się przyczyną najgłówniejszą jego częstego przygnębienia i troski. Uczuła głęboki żal do niej, a także do Rażyńskiego, choć nie byłaby potrafiła wytłumaczyć, o co go obwiniała. Postanowiła zastąpić Mieczysławowi serce, jakiego nie znajdował w żonie; być jego podporą i pomocą, dodawać mu odwagi, zasłaniać go własną osobą przed ciosami losu. Myśli te wprowadziły ją w egzaltowane marzenie, które snuł w młodości każdy podnioślejszy umysł, marzenie stania się opatrznością ukochanych. Chciałaby była kosztem największej ofiary zdjąć z twarzy brata wyraz cierpienia i fałdy jakie na jego czole wyorały troski. Zapomniała w tej chwili o własnych żalach do Zenony, nie byłaby za nic w świecie opuściła Sędziszewa, nie chciała innego położenia nad to, jakie jej przypadło w udziale.

Wysunęła się na palcach z pokoju Mieczysława i poszła do dzieci. W jej marzeniu leżało też naprawienie obecnością swą i wpływem na nie zła, które się im działo z powodu różnicy, jaką matka między niemi czyniła. Zenona nie umiała rozmawiać z niemi, dziecinny szczebiot nudził ją śmiertelnie; chętnie odosobniała się i uciekała od niego, ale widok Rózi, otoczonej jej dziećmi, sprowadził chmury złego humoru na jej czoło.

— Uważam, że dzieci nie robią postępu we francuskim języku — rzekła raz cierpko do Rózi; — ale bo też, odkąd tu przyjechałaś, rozmowa ciągle idzie po polsku. Siedzisz bez końca z dziećmi...

— Jeżeli chcesz, będę z niemi mówiła po francusku.

— O, to są zamiary, które się nie urzeczywistnią.

— Owszem, przyrzekam ci, że nie inaczej z niemi mówić będę.

Zenona umilkła na ten raz, ale czekała tylko sposobnej chwili, żeby na dobre od dzieci siostrę męża odsunąć.

Pewnego razu Staś, którego drażniło to, że Rózia żadnych wyjątkowych względów dla niego nie miała, ozwał się przy niej do Helenki:

— Ciocia cię pieści nie dlatego że cię kocha, ale że chce, żebyś ją chwaliła. Mama powiedziała, że ciocia dlatego się z nami bawi, żebyśmy ciocię więcej kochali niż mamę.

— Nie wierzę temu, Stasiu; mama tego powiedzieć nie mogła; źle zrozumiałeś, co mama powiedzieć chciała.

— O, doskonale zrozumiałem!... Ale ja zawsze mamę więcej kocham niż ciocię — dodał Staś z odwagą dzieci, którym wszystko wolno.

— I bardzo dobrze robisz. Helenka i Olesia także mamę więcej kochają. Każde dziecko najwięcej rodziców kochać powinno.

Dwie pary wymownych oczu podniosły się ku Rózi, dziewczynki jednak milczały; wiedziały bowiem, że Staś powtarzał matce wszystko co ją do nich zrazić mogło. Dzieci niekochane szkołę życia rozpoczynają wcześnie.

Najprzyjemniejszemi chwilami dnia dla Rózi były te, w których z Mieczysławem obchodziła najdalsze krańce jego gospodarstwa. Wziąwszy się pod rękę, szli spiesznym młodzieńczym krokiem wśród łanów okrytych zbożem, zielonych łąk lub pól czarnych, krajanych w skiby przez oraczy. Mieczysław marzył wtedy głośno o szczęśliwej przyszłości, niezamąconej już troską o materjalny byt; czasem zapominał o tem, co go otaczało; sny młodości wracały mu tłumnie; deklamował z zapałem, miał bowiem pamięć nadzwyczajną do rymowanych utworów, lub wraz z Rózią śpiewał piosnki jeszcze z lat dziecinnych zapamiętane. Śmiali się często jak dzieci, rozweselało ich lada słówko, lada wspomnienie. Zmęczeni siadali na trawie pod rozpiętą parasolką, zbierając wkoło siebie trawy, liście i kwiaty, na których kształty Rózia zawsze z upodobaniem patrzała.

— Ach! gdybym miała tu fortepian, — zawołała raz, zrywając się z siedzenia i patrząc w koło siebie rozpromienionym wzrokiem, — wygrałabym to wszystko!... pełne ucho mam pieśni!... Dobrze, — dodała po chwili, — że tu nie ma żadnego młodego człowieka, któryby mógł pomyśleć... że ja udaję, że przez kokieterję...

Mieczysław, wsparty na łokciu, nawpół leżąc na miękkiej trawie, patrzał na siostrę z uśmiechem.

— Ty, kokietko! — rzekł, — biada każdemu z tych młodych, o których wspominasz, którzyby cię ujrzał w tej chwili! Jakże smutno będzie bez ciebie, gdy za mąż pójdziesz! Chciałbym cię dobrze wydać, Róziu...

Takie słówko, wychodzące z ust brata, napełniło ją rozradowaniem.

Czasem spożywali u gumiennej na folwarku mleko z chlebem razowym, i Mieczysław przysięgał, że nigdy na równie doskonałej uczcie nie był.

Pewnego dnia powracali ku domowi brzegiem łąki prowadzącą drogą, którą podążał powóz Rażyńskiego. Zrównawszy się ze spieszącą parą, młody człowiek kazał stanąć i towarzyszył im pieszo. Gdy już byli blisko domu, jakiś interesant zatrzymał Mieczysława; Rózia z Rażyńskim, odszedłszy kilka kroków dalej, czekali na załatwienie sprawy.

— Jutro wyjeżdżam do Warszawy, — odezwał się Władysław. — Wracając, zabawię dni kilka u mojej matki... już od rana dziś marzyłem o usłyszeniu gry pani przed odjazdem... Ośmieliłem się przywieźć nuty...

(C. d. n.)

Dep. dr. Menger popiera poprzedni wniosek i stara się dowieść, że na pokrycie deficytu budżetowego wystarczy mniejsze podwyższenie podatku, które da 13 do 14 miljonów, a nie potrzebnem wcale takie podwyższenie, któreby dało 30 do 40 miljonów, ale równocześnie uniemożebniając wywóz zmniejszyło produkcję. Przytem nie należy wieść na pokuszenie organów skarbowych, a przy tak wysokim podatku, jaki proponuje ustawa, pokusy byłyby i liczne i ponętne.

Dep. Mattusz przemawia za stopą podatkową wedle rządowego przedłożenia, wskazując, że obecna stopa była minimalną i za niską.

Dep. Meznik staje także w obronie przedłożenia, uwzględniając większe potrzeby finansowe Węgier i oczekiwane dla Austrji większe wydatki na cele wojskowe.

Dep. Plener zauważa, że podniesienie stopy procentowej do 35 ct. i zmiana całego systemu opodatkowania nie stoi w należytym stosunku do finansowego położenia monarchji. Biorąc w rachunek, że deficyt w najbliższych latach — pomimo kiedyś skończyć się muszących wydatków na budowę kolei — przy spodziewanym większym podatku od cukru i podniesieniu innych podatków — nie przekroczy 12 — 13 miljonów, nawet po doliczeniu 2 miljonów procentu od przyszłych długów wojennych. Mniema tedy, że na pokrycie tego deficytu wystarczy stopa podatkowa 25 ct.

W obec poprzednich zarzutów przeciw przedłożeniu ze strony galicyjskich deputowanych, byłoby może słusznem, przyjąć system opodatkowania, łączący oba dotychczasowe pauszale, to jest od objętości naczyń zaciernych i od stopnia uzyskanego spirytusu, z podatkiem od produktu i dodatkowym podatkiem konsumcyjnym. Gdyby się jednak okazało, że posłowie z Galicji odstąpią zupełnie od systemu pauszalnego, to wtedy należy dążyć do tego, aby stopa podatkowa była jedna i wynosiła tylko 25 centów od htl. Słusznem jest domagać się tej jednej stopy podatku, bo zaprowadzenie dwojakiej jest chybionym krokiem finansowym. Konsument będzie bowiem opłacał wyższą stopę podatkową, podczas gdy skarb państwa otrzymywać ją będzie tylko od niewielkiej ilości wódki, od większej zaś ilości otrzymywać będzie niższą stopę podatkową, a producent dostanie jako premję, owę różnicę między niższą a wyższą stopą podatkową. Dwojaka stopa podatkowa wywołała potrzebę zaprowadzenia kontyngentu, który budzi antagonizm między Austrją i Węgrami i doprowadzi do antagonizmu między fabrycznemi a rolniczemi gorzelniami w samej Austrji.

Z usunięciem kontyngentu odpadłoby to wszystko, a za ubytek w dochodach z dwojakiej stopy podatkowej możnaby dać wyższe bonifikacje gorzelniom rolniczym i przez to i tę kwestję usunąć. Przy mniejszej stopie podatkowej odpadłaby także ważna kwestja odszkodowania funduszów propinacyjnych a przekazywania nadwyżek krajom koronnym, a nadwyżki te mogłyby posłużyć jako indemnizacja dla skarbu państwa, za zniesienie małej loterji.

Dr. Menger wytacza polemikę przeciw twierdzeniu dep. Meźnika jako niezgodnemu z rzeczywistym stanem, że prowincje Austrji konsumujące spirytus są równie zamożne jak Niemcy. Przeciwnie, Galicja jest najuboższą prowincją Austrji, a pomimo tego nasza reforma w opodatkowaniu spirytusu dalej sięga jak przeprowadzona reforma tego opodatkowania w Niemczech.

Zgadzając się z wywodami Plenera, mówca ostrzega przed kontyngentem, którego doniosłość nie jest dotąd dość wyjaśnioną, a który może powaśnić Austrję z Węgrami. Oświadcza się w końcu za niższą stopą podatku i jednostajność kontyngentowania w Austrji i Węgrzech.

Dr. Rutowski składa oświadczenie w imieniu swoich przyjaciół politycznych, że z ciężkiem sercem godzą się na to, co uznanem zostało za niezbędną konieczność dla państwa. Godzą się oni na to bez zastrzeżeń, nie mogę wszelako nie dać wyrazu swojemu ubolewaniu nad tem, że p. minister nie uznał właściwem wystąpić na dzisiejszem posiedzeniu podkomisji z obroną tej państwowej konieczności.

Radzca sekcyjny Baumgartner uwiadamia, że stopa podatkowa — jako to już oświadczył minister — żadną miarą zmienioną być nie może. Dwojaką stopę przyjęto na wyraźne życzenie producentów, wyszła ona z ich, a nie z rządu inicjatywy.

Dep. Menger przeciwko twierdzeniu p. Baumgartnera utrzumje, że przyszłe obniżenie konsumcji przyjęto raczej za nizko, jak za wysoko. I on życzyłby sobie, aby konsumcja zwróciła się ku innym trunkom, ale także dorażne zmniejszenie się konsumcji nie jest pożądanem ze względów ekonomicznych i finansowych.

Dep. Nadherny podnosi, że nowy podatek od spirytusu znakomicie podwyższy dochody państwa. Stopa podatkowa jest wprawdzie wysoką, alo musimy ją przyjąć, bo jej potrzebują Węgrzy. Nie wypada jednak przyjmować przedłożenia w całości, lecz żądać zmian ku złagodzeniu jego niedostatków.

Dep. Styrcea wskazuje na nacisk ze strony rządu za przedłożeniem i tem motuje swoje stanowisko wobec niego. Będzie on głosował za rządową stopą podatku, musi jednak oświadczyć, że konstytucjonalizm nie zna podobnej presji ze strony rządu za zwykłą ustawą finasową. To postępowanie rządu usprawiedliwić może tylko konieczność państwowa i ona zmusza do głosowania za przedłożeniem. Odnośnie do zapowiedzianego przez dra Mengera wniosku już teraz oświadcza, że będzie głosował przeciw rozdziałowi między kraje koronne pewnej nadwyżki podatku od spirytusu, gdyż przyjmując wyższą stopę podatkową tylko pod zastrzeżeniem konieczności państwowej, nie można przypuścić, aby dała się osiągnąć i rozdzielić taka nadwyżka.

Dep. Menger oświadcza, iż liczbami da się dowieść, że dochody z nowego podatku będą wyższe, niźli potrzeba na pokrycie deficytu i na oprocentowanie średnich kredytów militarnych. Dowodu za koniecznością państwową wyższej stopy podatkowej trudno postawić. Jeżeli chodzi tu o zawikłanie wojenne, to byłoby właśnie zgubnem pod tę porę obarczać najbiedniejszą ludność tak wysokim podatkiem. Jest to bez przykładu w dziejach parlamentaryzmu uchwalać bez zmuszających powodów ciężary wyższe od istotnych potrzeb państwa. Parlament, któryby tak postępował, zasługuje na rozwiązanie. Mówca byłby za rozdziałem nadwyżki podatku ponad ogólne potrzeby państwa między kraje koronne w stosunku do ich zaludnienia. Wedle jego obliczeń dostałaby z tej nadwyżki Galicja półczwarta miljona, niższa Austrja półtora, a Szlązk 350.000 zł.

Przy głosowaniu nad § fem 1 upada wniosek dep. Spensa na zniżenie stopy podatkowej i wniosek dep. Plenera na ustanowienie jednej stopy podatkowej w wysokości 25 ct., za którémi głosują obaj wnioskodawcy, a utrzymuje się stopa podatkowa przedłożenia rządowego czteroma głosami przeciw trzem.

Za nią głosowali deputowani Meznik, Rogel, Rutowski, Styrcea, przeciw pp. Menger, Plener i Spens.

Po głosowaniu przerwano dalszą dyskusję.

Projekt do ustawy o domach składowych i warrantach.

Rozporządzenie ministerjalne z 19 czerwca 1866 — normujące prawa i obowiązki domów składowych — wykonywane przez lat z górą dwadzieścia, okazało się w praktyce tak niedokładnem i niewystarczającem, że świat handlowy z upragnieniem oczekiwał reformy tych przepisów w ustawodawczej drodze.

Już sprawa odnowienia przywileju bankowego wysunęła naprzód kwestję domów składowych i warrantów, bo żądane od austro-węgierskiego Banku udzielanie kredytu na warranty zrobiono przez zarząd Banku zawisłem od zmiany dotąd obowiązujących rozporządzeń administracyjnych.

Obok tego nowa ustawa o podatku od cukru i projekt rządowy do ustawy zmieniającej opodatkowanie gorzelni, ponieważ dozwalają producentom tylko wówczas na zwłokę w opłacie podatku, jeżeli produkowany cukier lub spirytus będą złożone w publicznych pod kontrolą rządową stojących domach składowych, wymagały szybkiego załatwienia tej kwestji.

Uwzględniając te powody, wniósł rząd na posiedzeniu Rady państwa z 16 bm. projekt do ustawy regulującej prawo zakładania i prowadzenia domów składowych i wydawania przez nie warrantów na złożone w ich magazynach towary.

Podług tego projektu będą mogły istnieć publiczne i prywatne domy składowe.

Publicznemi będą te domy składowe, które od ministerstwa otrzymają specjalną koncesję do przyjmowania i przechowywania towarów na obcy rachunek i będą upoważnione do wystawiania kwitów składowych z prawem umieszczania na nich indossa, przez które oddający towary do domu składowego własność ich na inną osobę przenieść będzie mocen.

Chodziło więc, aby na wzór koncesjonowanych kolei prywatnych, powołać do życia nowych pośredników w ruchu handlowym, uposażyć ich w wyjątkowe prawa i korzyści, ale równocześnie w zamian za sankcjonowane przez państwo ich wyjątkowe, uprzywilejowane stanowisko nałożyć na nich wyjątkowe obowiązki.

W wykonaniu rządowego projektu publiczne domy składowe będą mogły przyjmować na skład wyłącznie obce towary, więc nie będzie im dozwolonem zakupywać towarów na własny rachunek lub udzielać zaliczki na złożone w ich magazynach towary. Im przysłużać będzie również wyłączne prawo wystawiania kwitów składowych z warrantami, które w moc nowej ustawy będą miały handlowe znaczenie weksli.

Obok takich publicznych domów składowych będą mogły prywatne domy składowe przyjmować do przechowania złożone u siebie towary, wystawiać na nie kwity składowe lub zastawnicze, dawać na te towary zaliczki, ale dokumenta te nie będą miały tego handlowo-prawnego znaczenia co kwity publicznych domów składowych, więc indossatem na tych kwitach przekazana na inną osobę własność towaru nie będzie na równi z kwitami i warrantami publicznych domów składowych przez prawo handlowe traktowaną.

Wyłącznie tylko publiczne domy składowe otrzymają według nowego projektu przywilej przyjmowania na skład nieopodatkowane i nieoclone towary, przeto wyłącznie w ich magazynach będą odtąd mogli składać producenci cukru lub spirytusu swoje wyroby przed opłaceniem podatku konsumcyjnego.

W ogóle tylko i wyłącznie publiczne domy składowe będą w przyszłości wolnemi składami, gdzie pod kontrolą rządową będą mogły być deponowane towary podlegające ocleniu lub podatkowi konsumcyjnemu przed opłaceniem tych należytości.

Najważniejszym jednak przywilejem publicznych domów składowych będzie nadane im nową ustawą prawo wystawiania kwitów składowych z warrantami.

Na żądanie składającego — więc nie w każdym wypadku — będzie mu wydany kwit składowy, rozdzielony na dwa odrębne i oddzielić się mogące dokumenty t. j. właściwy kwit złożenia (Lagerbezitzschein) i warrant czyli zastawniczy kwit składowy (Lagerpfandschein). Właściwy kwit złożenia, który jest istotnym dowodem własności towaru i przedstawia dokument posiadania, będzie mógł być przez indossowanie przeniesionym na inną osobę, równie jak warrant, który w razie zastawu od kwitu winien być oddzielony.

W ślad tego indossenci warranta odpowiadać będą za jego wykupno solidarnie wedle procedury wekslowej, a w pierwszej linji po za regressem do osoby indossantów przysłużać będzie posiadaczowi warrantu zabezpieczenie na towarach warrantem objętych.

Obie części kwitu składowego t. j. tak właściwy kwit złożenia, jak warrant muszą brzmieć na zlecenia i wykazywać w swojej treści dokładnie jakość i wartość towaru, ewentualnie podawać wysokość i termin zastawu, i winny być wpisane do księgi składowej. Niedopełnieniu tych formalności, dokładnie ustawą oznaczonych, pozbawia indossowanie wszelkiej prawnej mocy. Przelanie własności towaru dziać się może przekazaniem indossowanego kwitu złożenia, jeśli jednak od niego został odłączony warrant z zastrzeżeniem zaciągniętego na ten towar prawa zastawu. Dla ułatwienia obrotu towarami nowo nabywca może żądać od zarządu domu składowego nowego kwitu złożenia z warrantem, lub tylu kwitów z warrantami, na wiele odrębnych części chce mieć swój towar podzielonym. Towary złożone w publicznych domach składowych nie podlegają zagrabieniu na rzecz wierzycieli i na nich nie mogą być egzekwowane inne sumy przez właściciela towaru dłużne. Dziać się to może tylko za pośrednictwem kwitu złożenia i warranta, gdyż tym sposobem chce ustawa zastrzedz przelewanie własności towarów z pominięciem tych dokumentów.

Od zakładających publiczne domy składowe wymaga ustawa przy udzieleniu koncesji złożenia kaucji, a zwalnia od tego obowiązku tylko instytucje publiczne.

Koncesje udzielać będzie na publiczne domy składowe — ministerstwo handlu, na wolne zaś domy składowe, to jest na takie, w których będą się składały towary nieoclone lub nieopodatkowane (Freilager) — ministerstwo skarbu.

Koncesją wymaganem będzie od publicznych domów składowych, aby przyjmowały zameldowany towar bez wszelkich wyjątkowych rabatów i refakcyj, w miarę wolnego miejsca w magazynach i pod warunkami regulaminu, przez każdy dom składowy wydanego a przez ministerstwo zatwierdzonego.

W obec prawa handlowego będą uważane publiczne domy składowe jako kupieckie firmy, winny jako „porządny kupiec“ starać się o porządne przechowanie złożonych w ich magazynach towarów, assekurować je przed pożarem, a oglądanie tychże i branie z nich próbek dozwalać składającym albo posiadaczom kwitów złożenia i warrantów. Obowiązane są dalej te publiczne domy składowe prowadzić dokładną ewidencję stanu i ruchu złożonych towarów, jak niemniej wydanych kwitów złożenia i odnośne wykazy podawać do publicznej wiadomości.

Od istniejących obecnie publicznych domów składowych — a takich posiada monarchja dwanaście, prócz pięciu większych prywatnych domów składowych — wymaga nowa ustawa, aby w trzy miesiące po jej sankcjonowaniu wykazały się, że ułożyły swój regulamin odpowiednio do postanowień nowej ustawy; jeśli w myśl jej nie są zwolnione od złożenia kaucji, aby ją złożyły, i firmę swoję w rejestrach handlowych zaprotokołowały. W razie niedopełnienia tych warunków utracą charakter publicznych domów składowych i prawo wydawania warrantów, mogących być widossowanemi.

Takiemi są główne zarysy nowej ustawy, tem potrzebniejszej obecnie dla naszego kraju ze względu na proponowane nowe opodatkowanie gorzelni, jak niemniej dla wyzwolenia naszego handlu zbożowego z rąk drobnych przekupniów a skierowania go przez domy składowe ku rzeczywistym kupcom zagranicznum. Z chwilą zaprowadzenia u nas publicznych domów składowych rolnik zyska łatwiejszy kredyt na deponowane tam ziemiopłody; kredytujący przyjąwszy indossowany warrant, zyszcze zupełne zabezpieczenie kredytowanej na ziemiopłody zaliczki; a wreszcie daną będzie zagranicznym kupcom pełna gwarancja, że kupiony przez nich towar odpowie próbce przez dom składowy przesłanej.

Można więc mieć nadzieję, że przez nową ustawę — obok ułatwień w ogólnym ruchu kupieckim — rolnictwo i krajowy nasz przemysł znajdą się w korzystniejszem położeniu, aby podołać konkurencji z zagranicą i udźwignąć snadniej ciężar podatków, który je uciska i w rozwoju hamuje. Jeno znów — jak w wielu innych wypadkach — potrzeba, aby ustawa nie pozostała martwą literą, ale aby gminy miast większych — szczególnie zaś miast w węzłach kolejowych — wyjednały dla siebie koncesje a wyrządzając znakomitą przysługę producentom, zdobyły dla siebie korzyści, jakie nastręczą się same z siebie przez założenie publicznych domów składowych. Domy te, jeśli jeszcze uznane zostaną za wolne domy składowe, (to jest za takie, w które nieopodatkowany lub nieoclony wolno będzie składac) utworzą ognisko handlowe donioślejszego znaczenia, a ożywiony przez to ruch pieniężny oddziała bez wątpienia dodatnio na podniesienie się ogólnego dobrobytu miast, będących siedzibą publicznych domów składowych.

Wystawa naszych wieśniaczych wyrobów w Londynie.

Z Londynu nam piszą:

„W maju otwiera się w Szkocji, w Glazgowie, wystawa przemysłowo-artystyczna, zapowiadająca się nadzwyczaj świetnie. Przyszło więc na myśl pani Giełgudowej, mieszkającej w Londynie, zawezwać do udziału w wystawie szkoły i pracownie wyrobów włościan galicyjskich, używających nietylko u nas w kraju szerszego rozgłosu, ale zasługujących nań i u obcych. Szkoła koronkarska w Zakopanem, założona przez dr. Chałubińskiego z udziałem pani Heleny Modrzejewskiej i cała wielostronna produkcja artystyczna, rozwijająca się u nas, dzięki światłej obywatelskiej inicjatywie hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego, nie jest znana w Anglji, nie podejrzywana nawet. A przecież przy tym kierunku estetycznym, który zawładnął towarzystwem tamtejszem, przy tem coraz gorętszem poszukiwaniu nuty oryginalnej etnograficznej, psychologicznej, że się tak wyrazimy, przy tym wstręcie coraz jawniejszym do konwencjonalnych typów i utartych formułek, nie można było wątpić, że dość będzie pokazać Anglikom te wyroby, ażeby uzyskać dla nich poklask i otworzyć wyrobnictwu naszemu szeroką, płodną arenę.

Uważamy tedy nietylko inicjatywę pani Adamowej Giełgudowej jako światłą, ale za nader szczęśliwą myśl zatrzymania w Londynie przez dni kilka tych okazów w drodze do Glazgowa i przedstawienia ich londyńskiej wyborowej publiczności. Wprawdzie gdyby komitet lwowski i krakowski lepiej był wniknął w przypadające mu obowiązki, byłby szybciej dopełnił przesyłki, wystawa w Londynie mogłaby była być dłuższą i skuteczniejszą. Ale nawet taką, jaka miała miejsce, bez obębnienia przez reklamę, w porze dżdżystej i mglistej, na przednowku sezonu, w wyludnionym jeszcze Londynie, uważać możemy za nader pomyślną.

Odbyła się ta wystawa w Westminster Town Hall. Głyśmy wchodzili po świetnych wschodach tego okazałego gmachu do ukwieconej i ozdobnie przybranej salki, gdzie przybywających uprzejmie witała i oprowadzała pani Giełgudowa z panną Ujazdowską i p. Edmundem Naganowskim, mogliśmy tylko wyrazić życzenie, aby w samym Glazgowie okazy nasze w tak korzystnem zaprezentowały się świetle. Dzięki harmonijnemu rozłożeniu, wystawione przedmioty wrażenie wywierały przedziwne. Nie naszej publiczności zapewne opisywać wypada te koronki, które albo dokładnie odtwarzają stare weneckie i brabanckie pierwowzory, albo układają nowe, oryginalne desenie; te hafty białe, wypukłe, lśniące, a czysto narysowane; te złotem i srebrem upstrzone delikatne tkaniny, wykwintne gustem, lśniące bogactwem; a mogące być zastosowane do najbardziej wyszukanych dworskich toalet; te serdaki, gdzie na baraniej skórze fantazja górali różnobarwne, pstrokate wyszywała arabeski; te koszulki i staniczki upstrzone paciorkami; te gledany, nefreny, peremitki, gdzie niepodobna nie dojrzeć nader szczęśliwej mieszaniny wschodnich motywów i kolorytu z czysto narodowym procederem i techniką; te kobierce, makaty, kilimki, z których niektóre posiadają charakter i własności istotnych dzieł sztuki. Nie potrzebujemy doprawdy opisywać naszej publiczności tych wszystkich barwnych, wzorzystych, przedziwnie pomyślanych i wykonanych utworów. Jesteśmy przekonani, że nie ma domu, nie ma rodziny u nas, gdzieby te wyroby nie były cenione, stosownie do swej wysokiej wartości i nie stawiane wyżej nad fabryczną produkcję, męczącą swoją mechaniczną jednostajnością.

Ale dla publiczności angielskiej, nieoswojonej z tego rodzaju wyrobami, było to prawdziwą niespodzianką, fantastyczną wycieczką w krainę baśni. Z radością słyszeliśmy ich wykrzyki podziwu, ich pełne zachwytu pochwały i skwapliwość, z jaką się rzucali do zakupów. Pan Walter Crane, słynny malarz kolorysta, pochwycił uroczy kobierzec, gdzie się zielone i niebieskie barwy zlewały w łagodną, wdzięczną kantilenę; baronowa Balsover, matka księcia Portland, zakupiła haftowane przez nasze góralskie dziewczęta koszulki; lady Kensington kupiła na przyszły *drawingroom* królowej suknię haftowaną złotemi i srebrnemi nićmi. Lady Haliburton, lady Seton, M. Cock, M. Westlake i kilka dam należących do wysoce arystokratycznej kolonji greckiej, jak piękna pani Stillmann, Coronio i inne, mogły zaspokoić swój smak wytworny tanim stosunkowo kosztem. Gdyby było więcej wyrobów do sprzedania, gdyby szerokie koła wyborowego towarzystwa londyńskiego były miały czas i sposobność przyjrzeć się tym wyrobom jak na to zasługują, nie wątpimy, że rezultat materjalny byłby jeszcze świetniejszy. W każdym razie zapewnieni już jesteśmy, że w Glazgowie wyroby wieśniaczej produkcji naszej nie przejdą niepostrzeżenie i że znajdzie się dla nich nowe źródło zbytu. Musimy też w imieniu publiczności naszej złożyć pani Adamowej Giełgudowej szczere podziękowanie za jej obywatelską działalność.“

Kronika.

Lwów, dnia 24 kwietnia.

Z armji. Pułkownik Hugo Bilinek-Waissohn, komendant pułku pieszego nr 20, mianowany komendantem brygady górskiej nr. 3 z zatrzymaniem na razie dotychczasowego stopnia, a pułkownik Wincenty Keil komendantem pułku pieszego nr. 20. — Pułkownik Maksymiljan Berka przeniesiony z pułku pieszego nr. 20 do pułku pieszego nr. 15. — Pułkownik Wojciech Grimm, komendant pułku pieszego nr. 95, na własną prośbę przeniesiony w stan spoczynku, a w uznaniu długoletniej i odznaczonej działalności służbowej otrzymał wyraz najwyższego zadowolnienia; na jego miejsce pułkownik Dominik Giunio z pułku pieszego nr. 45 mianowany komendantem pułku pieszego nr. 95. — Podpułkownik pułku pieszego nr. 40 Emanuel Pstross na własną prośbę przeniesiony w stan spoczynku, otrzymał przy tej sposobności charakter pułkownika *ad honores* z uwolnieniem od taksy. — Major Wacław Kochańczyk, komendant placu w Krakowie, na własną prośbę przeniesiony w stan spoczynku, otrzymał przy tej sposobności charakter podpułkownika *ad honores* z uwolnieniem od taksy.

Urlopowany z powodu słabości pułkownik Mateusz Maruniak Piskorski uwolniony został od komendy nad przemyskim bataljonem obrony krajowej nr. 59.— Majorowie: Norbert Rivé z pułku pieszego nr. 95, oraz Jan Holzinger z pułku pieszego nr. 10 przeniesieni w stan czynny obrony krajowej mianowani zostali jednocześnie: pierwszy komendantem przemyskiego bataljonu pieszego obrony krajowej nr. 59, a drugi komendantem bataljonu suczawskiego nr. 78. — Ze stanu czynnego armji przeniesieni zostali do stanu czynnego obrony krajowej następujący porucznicy: Leon Horowitz do bataljonu czortkowskiego nr. 69, Wiktor Lubich do pułku ułanów nr. 2, a podporucznik Józef Tiller do bataljonu żółkiewskiego nr. 64.

Szkoły dla oficerów pospolitego ruszenia, będą z dniem 1 maja otwarte w Czerniowcach i Stanisławowie. Kurs nauki trwać będzie cztery miesięcy.

Prezydent miasta p. Mochnacki powrócił onegdaj wieczorem z Wiednia i wczoraj objął już urzędowanie w Magistracie.

Złożenie mandatu. Przed kilkoma dniami donieśliśmy, iż poseł do Rady państwa p. Grotowski, postanowił złożyć mandat deputowanego. Jak się prywatnie dowiadujemy p. Grotowski dał się nakłonić do cofnięcia swego zamiaru.

Ś. p. Konstanty Saturnus Stupnicki, o o którego śmierci onegdaj donieśliśmy, zamieszkiwał stale w Przemyślu i znanym był w szerokich kołach wschodniej Galicji z cennych zalet serca i towarzyskości. Zmarły był stryjecznym bratem biskupa przemyskiego ks. Stupnickiego i przez całe swe życie trzymał się dewizy *gente Ruthenus, natione Polonus.*

Do Rady powiatowej horodeńskiej przy wyborze z grupy większych posiadłości wybrany został p. Antoni Teodorowicz, właściciel dóbr.

Stypendjum o rocznych 90 złr. z fundacji im. Abrahama Oranza, przeznaczone dla ubogich młodzieńców bez różnicy wyznania w Krakowcu urodzonych a uczęszczających do szkół średnich w Galicji, nadali pp. Chaim i Mojżesz Oranżowie uczniowie klasy I. w gimnazjum przemyskiem, Józefowi Emilowi Waligórskiemu.

Ś. p. prof. Wróblewski przed nieszczęsnym wypadkiem pracował nad rozprawą „O ściśliwości gazów“ i zamierzał w maju b. r. przedstawić ją Akademji nauk we Wiedniu, której był członkiem korespondentem.

VI. zwyczajne Walne Zgromadzenie Towarzystwa „Przymierze braci“ odbędzie się jutro o godzinie 7 wieczorem w wielkiej sali ratuszowej.

Wielkie ćwiczenia wiosenne garnizonu lwowskiego rozpoczęły się już z dniem wczorajszym i trwać będą przez trzy dni. Dzisiaj o godzinie 7 rano przeciągały pułki załogi lwowskiej przez ulicy miasta przy odgłosie muzyki ku błoniom janowskim, gdyż w tej okolicy mają się odbywać dzisiejsze ćwiczenia. Powrót do miasta nastąpi o godzinie 5 po południu.

Sobotni numer „Czasu“ został skonfiskowany przez krakowską prokuratorję za artykuł nadesłany z Wiednia. Z okazji tej konfiskaty, co się *Czasowi* rzadko przydarza, humorysta *Kurjera krakowskiego* donosi, że redakcja *Czasu* chcąc uczcić ten tak „radośny wypadek“ rozesłała zaproszenia na obiadek dziennikarski. *Menu* tego proszonego obiadku jest następujące: „Barszcz á la *Przegląd*, Flondra á la *Kurjer lwowski*, Kotlety cielęce z sosem reformowanym, Kaczka á la *Dziennik polski*, Grzanki z ananasem á la *Kurjer krakowski*, Lody tutti frutti á la *Gazeta Narodowa*.“

Wyścigi konne we Lwowie odbędą się w dniach 24, 25, 26 i 28 czerwca b. r.

Kapela Harmonji przygrywać będzie jutro o godzinie w pół do szóstej wieczorem przed gmachem ratuszowym.

Ślub. W kościele św. Barbary w Krakowie pobłogosławił w ubiegłą sobotę X. Załęski T. J. związek małżeński Dra Jana Kulczyńskiego z panną Marją Wojciechowską, córką urzędnika szpitala św. Łazarza.

Zaprzeczenie ministerjalne. *Nowa Reforma* doniosła była przed paru dniami, że p. minister Ziemiałkowski, z powodu, jakoby nie zgadzał się z projektem nowej ustawy o opodatkowaniu spirytusu, podał się do dymisji, że jednakowoż Najj. Pan tej rezygnacji nie przyjął. Wskutek tego doniesienia p. minister Ziemiałkowski przesłał do redakcji tego dziennika następujące pismo:

„Twierdzenie *N. Reformy* Nr. 93, iż z powodu opodatkowania spirytusu zażądałem dymisji jest zupełnie mylnem; tem samem upada dalsze twierdzenie, że dymisja moja nie została przyjęta.

„Prosząc o umieszczenie tego sprostowania zostaję z poważaniem.

Ziemiałkowski.“

Spotkanie się cesarza Austrji z królową angielską w Insbruku jest pierwszem na ziemi austrjackiej lecz nie pierwszem za rządów cesarza Franciszka, gdyż monarcha odwiedził we wrześniu r. 1863 królowę Wiktorję w Koburgu, dokąd udała się po śmierci męża swego ks. Alberta.

Panika przed Moskalami. W tych dniach żona pewnego murarza w Nowym Sączu, chora na umyśle, z obawy przed Moskalami zapaliła siennik i łóżko, chcąc siebie i dzieci raczej żywcem spalić jak się narażać na okropności wojny. Szczęściem dym duszący pobudził domowników, którzy ogień w izbie stłumili.

Nekrologja. Teodor Tuluk Kulczycki, emer. starszy radzca rachunkowy, b. docent uniwersytetu i radny miasta zmarł w tych dniach we Lwowie.

Marja Kramarz, z domu hr. Lichtenberg-Schneeberg, żona poborcy z Zastawny zmarła dnia 19 b.m. w Czerniowcach w 38 roku życia.

Zygmunt Kuczkowski, sekretarz powiatowy starostwa w Kolbuszowej, zmarł w tych dniach w Kolbuszowej.

Józefa z Głowackich Polańska, żona profesora lwowskiego gimnazjum ruskiego, zmarła wczoraj we Lwowie w 49 roku życia.

Zygmunt Krause, b. porucznik wojsk austrjackich, b. kapitan wojsk meksykańskich, kapitan orderu Gwadelupy zmarł wczoraj w Domażyrze pod Lwowem w 48 roku życia.

Franciszka Rawerowa, matka prof. gimnazjalnego, zmarła wczoraj we Lwowie w 71 roku życia.

Dominik Knesek, właściciel dóbr, zmarł wczoraj we Lwowie w 72 roku życia.

Oleś, syn Gustawa i Reginy Adamów, zmarł wczoraj we Lwowie w 1 wiośnie życia.

Wiktorja Puzdrowska, obywatelka m. Lwowa, zmarła wczoraj we Lwowie w 81 roku życia.

Firma handlowa Abrahama Leiby Löwenberza, handlarza gipsem i cementem we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej l. 33 zgłosiła upadłość.

O wpływie i ochronie szczepienia ospy podają *Medical News* ciekawe daty statystyczne zebrane przez dr. Sirchay podczas panującej niedawno epidemji w Sheffields. Okazuje się, że stosunek śmiertelności szczepionych osób do nieszczepionych przedstawia się jak 4·4: 41·3.

Pożar. W Dąbrowie niemieckiej pod Nowym Sączem przez nieostrożność obłąkanego Daniela Dekera powstał pożar, który przy silnym wietrze objął w okamgnieniu 6 gospodarskich obejść. Na miejsce katastrofy przybyła nowo sądecka straż pożarna i pod wodzą p. Zakrowicza zdołała ogień zlokalizować i resztę wsi ocalić. W ogniu zginął nieszczęśliwy szaleniec, który w płomieniach zgorzał żywcem i odnaleziono tylko tułów bez rąk, nóg i głowy, zupełnie zwęglały, nadto zginęło kilka sztuk bydła i bardzo wiele drobiu i gołębi. Szkoda wynosi około 30.000 zł., lecz budynki były ubezpieczone.

Piękna myśl. Grono osób, miłujących Kraków, powzięło myśl zasługującą na gorące poparcie, mianowicie myśl zawiązania tu Towarzystwa p. n.: „Towarzystwo dla upiększenia miasta Krakowa i okolicy.“ Według wypracowanego przez dr. F. Wilkosza statutu, celem Towarzystwa według §. 2 jest: upiększenie najprzód m. Krakowa, następnie wedle możności i okolicy przez zakładanie parków, ogrodów i sadzenie drzew, wznoszenie posągów i rzeźb rodzajowych, zbudowanie wodociągów i wodotrysków, wybudowanie dworca gościnnego, obmurowanie brzegów Wisły i urządzenie spacerów na brzegach, wybudowanie mostu lub też chodnika dla pieszych przez Wisłę w miejscu dogodnem, urządzenie ogrodu zoologicznego tudzież akwarium, upiększanie budynków już istniejących za zezwoleniem właścicieli, założenie ogrodu aklimatyzacyjnego, zakładanie muzeów z różnych dziedzin nauki, przemysłu i sztuki lub też zbogacenie już istniejących, urządzanie wszelkich zakładów do upiększenia i wygody służących, stawianie ławek, namiotów, kiosków, drogoskazów itd Naturalnie w zakres powyżej wskazany wejść jeszcze może niejedna prawdziwie użyteczna rzecz, gdy miłośnicy Krakowa zawiążą już Towarzystwo i wspólnemi siłami rozpoczną działać.

Zgromadzenie w celu zawiązania Towarzystwa ma się odbyć 28 kwietnia b. r. o godzinie 6-ej po południu w sali rady miejskiej.

W Nowym Sączu wybuchł w tych dniach z niewiadomej dotychczas przyczyny ogień na strychu budynku, w którym się mieszczą biura starostwa, lecz płomień w czas spostrzeżono i ogień zdołano przytłumić.

Kradzieży w okolicach Lwowa powtarzają się niemal co dzień; złodzieje polują przeważnie na konie i mimo nocnych patroli żandarmerji rzemiosło swe prowadzą bezkarnie. Onegdaj z folwarku Persenkówka, za stryjską rogatką, skradziono dzierżawcy Nachmanowi trzy konie wartości 200 złr., wóz drabiniasty i całą uprząż, zaś tego samego dnia w nocy żołnierz policyjny napotkał na ulicy żółkiewskiej złodzieja końskiego, w osobie Karola Osikowskiego, gdy prowadził konia, którego przed chwilą skradł z zamkniętej stajni po oderwaniu kłódki. Osikowskiego oddano w ręce sądu. Również mieszkańcy okolic Szczerca użalają się na koniokradów.

Ze Stratynia nam piszą pod datą 21 bm.:

Dnia dzisiejszego w południe powstał pożar we wsi Dubryniów pod Stratynem, a przy silnym wietrze szerzył się z taką gwałtownością, że w przeciągu dwóch godzin spłonęło 25 zabudowań gospodarskich do szczętu. Na plebanji oprócz domu mieszkalnego, który ocalał, spłonęły wszystkie budynki gospodarskie wraz ze znacznym zapasem zboża.— Cerkiew ocalała. Budynek szkolny i kilkanaście pni pasieki obok stojącej spaliły się także.

W porze przednowku włościanie zamożni przedtem, zostali bez dachu i chleba. Jedna kobieta tak silnie jest poparzona, że prawdopodobnie żyć nie będzie.

Ojciec Boulangera. „Boże, broń mnie od przyjaciół!“ może powiedzieć także i Boulanger. — Przyjaciele jego rozgłaszają bowiem, jakoby on miał być synem naturalnym Napoleona III. Przysługa to — rzecz prosta — niedźwiedzia pod każdym względem, i bardzo łatwo być może, iż zamiast wątpliwego zaszczytu przysporzy mu tylko nieprzejednanych wrogów pośród tłumów ulicznych, które — jak wiadomo — ostatniego cesarza Francuzów nie cierpiały. W tych dniach nawet powitano już Boulangera na ulicy okrzykiem „A bas Badinguet!“ — Badinguetem zwano Napoleona III, gdyż pod takiem nazwiskiem i w przebraniu malarza umknął on z twierdzy Ham.

Wielka księżna badeńska, córka cesarza Wilhelma, miała się w tych dniach poddać operacji katarakty prawego oka. Wszystkie przygotowania były już ukończone i w ostatniej chwili uwiadomiono o tem cesarzowę Augustę. Cesarzowa udała się natychmiast do pałacu swej córki a objąwszy ją w ramiona rzekły. „Ludwiko! operację musisz odłożyć na czas inna: Po operacji przez kilka tygodni nie wolno płakać a nas w tych dniach czekają dnie pełne łez i smutku.“

Wielka księżna uczyniła zadość woli matki i rzekła: „Mama ma słuszność, będę jeszcze czekała.“

Podziękowanie. Kościół łaciński w Stryju — ostatnim pożarem zniszczony — otrzymał w darze prześliczny dywan ręcznej zbiorowej roboty, mający zdobić stopnie Ołtarza wielkiego. Nad tym dywanem pracowały następujące panie:

Wpani Agopsowicz Marja z Turki, Bogdańska Helena ze Stanisławowa, Bogdanowicz z Worony, Barzyńska z Uhrynowa, Brykczyńska z Pacykowa, panna Bogdanowicz Marja z Kossowa, Cieńska Marja i Cisaryk Helena ze Stanisławowa, pani hr. Dzieduszycka Seweryna z Jezupola, hr. Dzieduszycka Klemensowa z Martynowa, panna Gerstman Wilhelmina ze Stanisławowa, pani Henzlowa z hr. Dzieduszyckich ze Stanisławowa, Herfurth Romana z Kałusza, panna Hammer Zofja ze Stanisławowa, pani Jabłonowska z Zagwoździa, Kochańska i Kuczyńska Helena ze Stanisławowa, panna Milkiewicz Laura z Jezupola, pani Mochnacka Wanda i panna Mück Helena ze Stanisławowa, pani kniahini Róża Puzynina z Czarnołoziec, pani kniahini Stefanja Puzynina z Kołomyi, panna kniah. Jadwiga Puzynianka z Gwoździca, panie Stojowska Helena, Starzewska Katarzyna, Słonecka Amalja, Wagnerowa Leonowa panna Zaleska Marja ze Stanisławowa i panie Zakrzewskie z Wiktorowa.

Za ten hojny dar składa podpisany imieniem swojem i swoich parafjan wyż wymienionym P. T. paniom najgorętsze podziękowanie publiczne, a nazwiska ich zapisze ku wiecznej pamięci w księdze dobrodziejów kościoła.

W Stryju 20 kwietnia 1888.

Ks. Ludwik Ollender
proboszcz o. ł.

Najkorzystniejszy awans spotka w tym roku audytorjat, albowiem kapitani-audytorzy z rangą od listopada 1880 otrzymają rangę majorów, podczas gdy nawet w sztabie generalnym przychodzi dopiero kolej na kapitanów z listopada 1879.

Z Charlottenburga piszą do *Magdb. Ztg.*: Cisza jaka panuje przed cesarskim zamkiem odpowiada zupełnie ciszy i poważnemu nastrojowi, jakie panują w komnatach chorego monarchy. Okna sypialni cesarskiej są firankami pozasłaniane, jednakże światło w dość znacznej ilości przeciska się do pokoju i swobodnie można czytać i pisać. Obok łoża chorego stoi dniem i nocą cesarzowa Wiktorja, która w długich dniach spędzonych u łoża cesarza, nauczyła się odgadywać myśli i skinienia swojego małżonka. Chory potrzebuje tylko rzucić okiem na upragniony przedmiot a w oka mgnieniu podaje mu go cesarzowa; od nikogo nie przyjmuje cierpiący monarcha tak chętnie jak z rąk swej małżonki; ona podaje mu wszystko co on ukochał i lubi, a lekki uścisk ręki jest dla niej dostateczną pociechą i wynagrodzeniem za trudy i mozoły. Monarchini skrzętnie zbiera karteczki, na których Fryderyk wypisywał swe życzenia, prośby lub podziękowanie. Między innemi są karteczki z napisem: „O jakże Cię kocham“, „Jesteś moim aniołem opiekuńczym“, Czem Ci się odwdzięczę“ itp. Kartki te będą cennem źródłem do historji choroby cesarza. Młode księżniczki prawdziwem uwielbieniem otaczają swoję matkę i są dla niej oddane w tym stopniu, jak cesarzowa dla swego małżonka. Cesarz tak przywykł do obecności Wiktorji, iż pod wieczór nie uśnie, dopóki mu ona własną ręką nie poprawi poduszek, nie poda żądanej rzeczy.

Cesarz napisał o niej na jednej z kartek „ty jesteś dziewczyną do wszystkiego“, a mianem tem szczyci się monarchini więcej, jak tytułem cesarskim.

Śmierć rosyjskiego miljonera. Nazwisko Poliakowa, najruchliwszego przedsiębiorcy kolejowego z ostatnich czasów w Europie, bezwątpienia nie raz jeden obiło się o uszy naszych czytelników, i znanemi są zapewnie jego bogactwa. Nie wszystkiem mogą być wszelako znane owe drogi, któremi kroczył Poliaków po setki miljonów jakie pozostawił umierając. Zrazu szynkarz i kupczący skórkami zajęczemi, stopniowo w miarę gromadzonych kapitałów imał się większych interesów kupieckich, a już w r. 1867 wraz z swoimi braćmi objął dostawę kamienia i szutru do budującej się kolei Charkowskiej. Wnet później brał już samoistnie budowę mniejszych linji kolejowych w przedsiębiorstwo lub za własną koncesję i na własny rachunek budował większe koleje. Przed rokiem 1877 majątek jego szacowano już na kilkanaście miljonów, choć trudnem było obliczyć ten majątek zawikłany w olbrzymie a różnorodne przedsiębiorstwa i zaangażowany w zakupna spekulacyjnych papierów podejrzanej wartości. W tym roku w spółce z swoim zięciem Warszewskim objął dostawy dla armji rosyjskiej działającej na połwyspie bałkańskim przeciw Turcji. W tym czasie imię jego było głośnem w Europie, bo łączone było z osobami z najwyższych sfer wojskowych i z najbliższej rodziny cara. Później uczynił je jeszcze głośniejszem proces z intendanturą armji, zakończony korzystnym dla Poliakowa polubownym układem. Układ ten miał zdwoić jego bogactwa. Odtąd rzucił się on znów ku entrepryzom kolejowym i w zakupnie od rządu kolei Orelsko-Griazkiej, Kozłowsko- Woroneskiej, i Kursko-Charkowsko-Azowskiej ulokował znaczną część swojego majątku. Majątek ten miał podobno dojść w końcu do przeszło stu miljonów. Zmarły był żydem małoruskim, jak jego zięć Warszewski żydem polskim. W ostatnich latach bawił stale w Paryżu i tylko zmuszony odwiedzał na krótko swoję ojczyznę, która go obdarzyła miljonami. Przyjechawszy do Petersburga na pogrzeb zięcia Warszewskiego, podczas wyprowadzania zwłok na cmentarz — zmarł rażony apopleksją.

Francuska akademja umiejętności przyznała jednę ze swych nagród królowej rumuńskiej (Carmen Sylwie) za dzieło przez nią w języku francuskim napisane p. t. „Les Pensées d'une Reine.“ Nagroda nie będzie wypłacona w pieniądzach lecz akademja postanowiła wybić trzy wielkie medale, złoty, srebrny i bronzowy z popiersiem królowej z jednej, a z tytułem premiowanego dzieła z drugiej strony, i medale te przesłać królewskiej autorce

Teatr. Dziś „Hulaj dusza!“, widowisko sceniczne w ośmiu obrazach ze śpiewami i tańcami, osnute na podaniach narodowych przez A. Walewskiego; muzyka E. Urbanka.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Nową jednoaktową komedję Wład. hr. Koziebrodzkiego p. t. „Reprezentant domu Muller i Spółka“, przedstawiono wczoraj po raz pierwszy na scenie lwowskiej z wielkim i zasłużonym sukcesem.

W komedyjce tej widzimy szlachcica, pana Szaławę, w dość niewygodnej pozycji. Jest się zawsze w niewygodnej pozycji, jeżeli się ma córkę na wydaniu w tych czasach, kiedy o blondynów jest tak samo trudno jak — i o brunetów. Nadto córeczka pana Szaławy jest wielką romantyczką i pragnie męża wyciętego z jakiegoś romansu lub powieści poetycznej, a nie zwykłego filistra... O takich jeszcze trudniej. Są jednak i tacy na tym bożym świecie. Właśnie ktoś z krewnych pisze panu Szaławie, że po okolicy jego, po dworach szlacheckich, uwija się ekscentryczny nieco, ale bogaty hr. Cezar, romantyk pierwszej klasy i gentelman pierwszej wody, zarazem jednak wielki pessymista, który w tych czasach hipokryzji szuka w sferze szlacheckiej ideału żony w postaci skromnej, pięknej, dobrze wychowanej, tkliwego serca i jasnego rozumu panienki. Hr. Cezar, jakkolwiek nieco dziwak, bardzo rozsądnie poczyna sobie w celu wyszukania takiego ideału. Ażeby nie dać się wziąć na tym świata teatrze na szminkę skromności i obłudę serca, nie wchodzi do żadnego domu w swym właściwym charakterze, z koroną hrabiowską na czole i w lakierach na arystokratycznej nózi, ale przerzuca się w różne postacie, które wonią Jockeyklubu nie zdradzają zapachu miljonów... Między innemi przybiera hr. Cezar na się często postać komiwojażera, w której tak łatwo uzyskać wstęp do dworu szlacheckiego i pannę obserwować w jej... naturalnej pozie. Pan Szaława uważa, iż taki bogaty hr. Cezar może pozwolić sobie najrozmaitszych fantazyj i byłby rad niewymownie, gdyby w jakiej romantycznej osłonie pojawił się ten Krezus-fantasta w jego skromnym domku, dla zbawienia córeczki Eugenji. Losy chcą, że w sam raz zjawia się u pana Szaławy... komisant handlu win. Maniery jego arcydystyngowane, postać zachwycająca, twarz pełna intelligencji, rozmowa czarująca... Pana Szaławę naprowadza żona jego na domysł, że ten *simple* komiwojażer, produkujący z pewną nieśmiałością próbki win, musi być nie kto inny jak zakapturzony hr. Cezar, wskutek czego p. Szaława, mający o sobie wyobrażenie, że posiada co najmniej genjusz dyplomatyczny Talleyranda lub Metternicha, postanawia mniemanego hr. Cezara wplątać w taką sytuację, że jużby go nikt z niej wyplątać nie zdołał. Dzięki temu, komisant i Eugenja idą używać przechadzki w ogrodzie, podczas gdy gospodarstwo krzątają się około przygotowania wspaniałej wieczerzy na cześć niezwykłego gościa. W trakcie tego staje się jednak rzecz niespodziewana. Pani domu, w wolnej chwili odczytuje dalszy ciąg owego listu, wyżej wspomnianego, którego początek tak mocno ją wzruszył, iż dokończyć lektury nie mogła i tutaj dowiaduje się — o nieba! — że ów hr. Cezar jest nietylko ekscentryczny i bogaty, ale także niesłychanie brzydki i dla tego pessymista. A więc to nie on bawi w domu pana Szaławy. Okropność. Następuje czemprędzej odwołanie panny Eugenji z ogrodu, ażeby kroki dyplomatyczne, zainicjowane przez naszego Metternicha, nie zaszły za daleko, poczem, gdy się pokazuje, że na szczęście nic się nie stało, pani domu odwołuje dyspozycję wspaniałej kolacji, a pan domu traktuje komiwojażera *en canaille*. Ale losy a po części i wola autora nie chciały, żeby komiwojażer Emanuel wyszedł z tego domu niepocieszony. Chowa się bowiem u pana Szaławy sierotka Terenia, która przed laty związała się słowem z pewnym młodym lecz niecozawadjackim szlachcicem, co przeputawszy całą ojcowską schedę, znikł gdzieś bez wieści. Mimo to Terenia dochowała mu wiary i marzy tylko o nim. Otóż pokazuje się, że ten szaławiła wszedł na drogę pracy i w braku innego zajęcia chwycił się ajentury win. On to jest tym eleganckim komiwojażerem, co się odkrywa ku wielkiej radości Tereni i ku zadowolnieniu wszystkich zresztą w komedji interesowanych osób.

Rzecz ta, opracowana zręcznie, owiana sympatycznem ciepłem swojskiej atmosfery, odegraną została starannie. Szczególnie odznaczyła się pani Kwiecińska w roli naiwnej a serdecznej Tereni, a p. Wojdałowicz odtworzył typ szlachcica Szaławy ze zwykłem powodzeniem

Oprócz tej nowości wystawiono wczoraj komedję Kotzebuego „Nieszczęśliwi“ w której przed bogatym wujaszkiem z Ameryki defiluje cały szereg „nieszczęśliwych“ krewnych. Majątek bogacza ma bowiem przypaść najnieszczęśliwszemu z domniemanych sukcesorów. Mamy więc przed oczyma galerję egzystencyj zwichniętych i wypaczonych, które czują się nieszczęśliwemi w danych warunkach życia: uniwersalny a zapoznany genjusz Hektor Jankowski (p. Piasecki), Charles Janin (p. Frenkiel) baletnik już stary i usunięty z teatru, pani Birbancka z Jankowskich, artystka dramatyczna (p. German), Adelgunda Jankowska woltyżerka (p. Gostyńska), Hipolit Jankowski bez utrzymania (p. Walewski) itp. Charakterystyka wszystkich tych dziwnych figur, jakkolwiek nieco przesadna, jednak wielce zabawna, dała szczególniej pp. Frenklowi i Walewskiemu oraz Ruszkowskiemu (w roli dziennikarza) pole do szczęśliwych popisów. P. Frenkiel za oddanie postaci nieszczęśliwego baletnika z wielką miarą i prawdą po czterykroć przy otwartej scenie został wywołany i frenetycznemi nagrodzony oklaskami.

R. P.

Część ekonomiczna.

= **Towarzystwo pszczelniczo-ogrodniczo.** Gal. Towarzystwu pszczelniczo-ogrodniczemu przyznał Wydział krajowy na wniosek referanta p. Seweryna Henzla tytułem jednorazowej subwencji kwotę 300 zł., która wypłaconą zostanie na ręce prezesa Towarzystwa prof. Dr. Ciesielskiego. Subwencja ta uchwaloną została na skutek petycji Towarzystwa do Sejmu wniesionej, a przez tenże Wydziałowi krajowemu do załatwienia odstąpionej.

Skuteczna i godna uznania działalność tegoż Towarzystwa okazuje się z każdym rokiem. Z pomocą subwencji w ostatnich latach z funduszu krajowego i funduszów gal. Towarzystwa gospodarskiego udzielonych rozsadzono i rozdzielono w r. 1886 pomiędzy włościan i nauczycieli ludowych 850 drzew i 850 krzewów owocowych, a w r. 1887 drzew 600 sztuk i tyleż sztuk krzewów owocowych. Prócz drzewek rozesłało Towarzystwo 3.000 zrazów szlachetnych do szczepienia, tudzież 6 uli z przyborami, 400 dziełek pszczelniczych i ogrodniczych i nieco odpowiednich narzędzi.

W ostatnich dwóch latach zwróciło Towarzystwo główne usiłowania celem krzewienia i rozpowszechnienia sadownictwa pomiędzy ludem z tego powodu, że pszczelnictwo już, dzięki kilkunastoletniej pracy Towarzystwa, tak się rozpowszechniło, że przy dalszej pracy oddziałów Towarzystwa i nauce udzielanej w „Bartniku“ prawie o własnych siłach rozwijać się może.

Sadownictwo spotykało się jednak z pewną apatją u włościan, którzy nie widząc namacalnych korzyści zaraz w pierwszym lub drugim roku, nie łatwo dawali się nakłonić do takich zmian w ich dawnym trybie gospodarstwa.

Otóż uprzedzenie to zwalcza Tospodarstwo szczęśliwie zasadzając przy sposobności wędrownych zgromadzeń, jakie się po oddziałach odbywają, w ogrodach włościan przy asystencji zgromadzonych członków i gości nie tylko drzewa owocowe ale i krzewy owocowe. Sadzenie krzewów przyczynia się wielce do skłonienia włościan ku obsadzeniu zagród drzewami przez to, że rodząc już z reguły w następnym roku po zasadzeniu owoce z agrestu, porzeczek i malin, dają im niejako przedsmak owoców, jakie będą później rodziły zasadzone drzewka a nadto obudzają w nich szlachetną amulację poszczycenia się podobnymi plonami, jak i drudzy szczęśliwi sąsiedzi mają.

To też w okolicach, gdzie już raz drzewka Towarzystwo rozsadziło, cisną się włościanie gromadnie na odczyty, a rozlosowywane pomiędzy obecnych drzewka i krzewy owocowe są z wdzięcznością przyjmowane i prawie rozrywane, podczas gdy początkowo ci sami włościanie niechętnym okiem patrzyli na obsadzenie im ogrodów drzewkami i trzeba było solennego zapewnienia ze strony księży i wpływowych osób, że za te drzewka nie będą potrzebowali kiedyś płacić.

To też wszelkie uznanie należy się zarządowi Towarzystwa pszczelniczo-ogrodniczego i jego niestrudzonym kierownikom, których praca tak obfite przynosi owoce i tak skuteczną działalność w kraju rozwija.

= **Domy składowe.** Z Wiednia donoszą nam, że firma Filip Haas i Śp. na podstawie nowej ustawy o domach składowych, która przedłożona została parlamentowi, otrzymała koncesję na założenie akcyjnego domu składowego w Wiedniu z filjami w Pradze, Bernie, Krakowie i Lwowie. Widać z tego, że za nim u nas powstaną krajowe domy składowe, obce kapitały i obce firmy ubiegną nas na tem polu, i stworzą nam silną konkurencję, bo uprzedzą w zawiązaniu licznych stosunków z naszemi sferami handlowemi.

= **Ogólne zgromadzenie członków Banku rolniczego** we Lwowie, stowarzyszenia zarejestrowanego o poręce ograniczonej, odbędzie się we wtorek, dnia 24 b. m. o godzinie 5 po południu, w salach Towarzystwa kredytowego ziemskiego we Lwowie. Na porządku dziennym: 1)Sprawozdanie dyrekcji i przedłożenie bilansu na rok 1887. 2) Sprawozdanie komisji rewizyjnej i wniosek o udzielenie absolutorjum (§. 20 f statutu). 3) Wybór komisji rewizyjnej na r. 1888 (§ 29 c statutu). 4) Wybór pięciu członków do Rady nadzorczej w miejsce wylosowanych (§. 34 statutu).

Wiedeń 22 kwietnia.

Bezstronnem a bystrem okiem śledząc za rozwojem interesów finansowych na europejskich giełdach, i widząc jak one od kilku miesięcy mimo chmur na horyzoncie politycznym rozwijają intenzywniejszą czynność, można szukać — na pozór bez powodzenia — rozwiązani tej zagadki. I często przychodzi myśl, czemu to przypisać, że opuściła giełdy zwykła im ostrożność, że chociaż mącą się stosunki polityczne Europy, chociaż nie jednokrotnie widmo wojny staje na pierwszym planie — świat finansowy tylko przez połowę wierzy lub udaje że nie wierzy tym hiobowym wieściom i przeczekawszy chwilkę, aby wylęknionym dać czas do odzyskania zimnej krwi i odwagi, podejmuje na nowo rozpoczęte operacje, umacnia usposobienie kapitalistów, rozbudza ochotę spekulacyjną. Przypatrzmy się dziejom ostatniego tygodnia lub miesiąca, a zobaczymy tam to, co powiedzieliśmy dopiero. Sędziwy cesarz Niemiec umiera, następca jego, choć na krok przed grobem, rzuca nowe idee w program swojej polityki wewnętrznej, a ściskając jedną ręką dłoń Sabaudczyka, drugą wyciąga nad Newę. Europa stoi zdumiona wobec zwrotu, któremu nie umie wróżyć przyszłości i powodzenia, i widzi ów silny do niedawna związek pokojowy trzech mocarstw zachwianym i zluzowanym. Giełdy salwą ogólnej zniżki kursów witają ten obłoczek na horyzoncie politycznym. Ale oto, jakby oliwna rószczka lepszej doli, pojawia się wymiana depesz między ks. Bismarkiem a hr. Kalnokym, i giełdy, wmawiając w siebie wiarę i ufność, głoszą umocnienie pokoju zwyżką kursów na całej linji. Mącą się, wypaczają i psują wewnętrzne stosunki Francji; gabinet po gabinecie upada pod ciosami lada parlamentarnego stronnictwa, z nieubłaganą konsekwencją Nemezys pcha Francję w ramiona bezrządu; samozwańczy zbawca z hasłem pokoju na ustach, a pełnemi kieszeniami anarchistycznych programów, staje na widowni. I znów giełdy wstrzymują krok i udaną paniką dają swoje wotum niezaufania obecnemu położeniu rzeczy, ale wnet chwytają się oburącz wątpliwego zwycięstwa Floqueta i sympatycznie witają antiboulanżystowskie demonstracje studentów na ulicach Paryża. I znowu, przetrzymawszy momentalną zwłokę w operacjach, na pozór uspokojone, rzucają się z większą ochotą w wir spekulacji. Przykładów takich z dni ostatnich wyliczyć trudno, bo to samo powtarza się przy lada jakiej dziennikarskiej baśni o ruchu wojsk rosyjskich ku granicy zachodniej, lub zakupnie w małej wioseczce polskiej kilkudziesiąt tysięcy morgów ziemi na założenie obozu, a wnet później nowa wieść, podejrzanej proweniencji, uspakaja świat finansowy i wlewa weń wiarę — nawet w ozdrowienie mdlejącego z bolu i wśród męczarni uduszenia cesarza Niemiec.

Więc od grudnia z. r. giełdy zrobiwszy dwa kroki naprzód, a od czasu do czasu krok za siebie — po kilkumiesięcznej kampanji mogą z zadowolnieniem obejrzeć przebytą drogę i uzyskane zdobycze. W nich zapewne dodatnią a przecież nie jest najważniejszą zwyżka osiągnięta w kursach, ale odzyskana równowaga, powrót zaufania w własne siły; to zdobycze, których nie można lekceważyć. Ale czemuż przypisać te skutki? czemu przypisać, że ów świat finansowy, który przed rokiem tak pessymistycznie zapatrywał się na sytuację polityczną, dziś patrzy na nią przez różowe okulary, lub zakłada ciemne, aby nie widzieć chmur, które ustawicznie się gromadzą?

Powodów tego nie szukać w niemożliwej zresztą zmianie taktyki finansowej, w zwrocie od przezorności, właściwej spekulacji pieniężnej, do hazardowności i prześlepiania niebezpieczeństw.

Inne są tego powody, a najważniejszym wzrost z każdym dniem i tygodniem bezczynnie gromadzących się prywatnych kapitałów, naturalne stąd szukanie ich fruktyfikacyjnej lokacji i trudność jej znalezienia.

Z każdym rokiem zmniejszają się stawiane do giełd zażądania pożyczek przez państwa, a równocześnie postępuje umorzenie ich długów publicznych, mobilizując poważne kapitały. Znikają owe przed laty obfite strumienie, któremi kapitały spływały ku donośnym zyskom w przedsiębiorstwach kolejowych i przemysłowych; ustały bogate w dywidendy gründerstwa banków; konwersje we wszystkich państwach kontynentu uszczupliły dochód kapitalistom. A jednak z każdą godziną nabrzmiewają kapitały, a kapitalista nie chcąc żyć z samego kapitału, z dobrą miną pogodził się już ze zniżonemi prowizjami, ale jeno pragnąłby sobie nadal je zabezpieczyć. — I oto świetny tego dowód w świeżej konwersji angielskiej. operacji zdumiewającej swojemi rozmiarami, gdyż sześć miliardów publicznego długu Anglji zyskały ćwierć procentu w opłacanej prowizji a tyleż dochodu straciły prywatne kapitały. Doliczmy do tego, że od roku prócz Rosji ofiarującej wysokie procenta bez należytej gwarancji kapitału żadne z mocarstw nie debiutowało na targach pieniężnych z pożyczkami, a nawet wszystkie stroniły od nich zupełnie, szukając zaspokojenia swoich potrzeb w uregulowaniu systemów podatkowych i w podniesieniu wydatności źródła swoich dochodów.

Owo cóż dziwnego, że szukając stalszej lokacji kapitału, oburącz chwytają się nadarzonej sposobności, cisną się gromadnie ku emitowanej przez p. Tiszę złotej rencie węgierskiej, żywo zajmują się niedawno jeszcze lekceważoną rentą papierową, gonią za kupnem akcji Staatsbahnu, rokujących obfitsze oprocentowania.

Przeto tylko troska prywatnych kapitalistów o wyszukanie stałej i rentowniejszej lokacji posiadanych kapitałów tłómaczy wymownie i dostatecznie żywszy i korzystniejszy ruch kursów na europejskich giełdach. — Idzie za tym impulsem giełda wiedeńska — i chociaż widocznych oznak tego ledwie subtelny ślad odczytać w jej cenniku, dąży za ogólnym ruchem europejskim otrząsając się z martwoty.

Oto notowania z początkiem i końcem minionego tygodnia:

kredyt. austr.	270·75	270·20
„ węg.	272·50	272·—
anglob.	102.—	102·50
uniony	192·—	190·50
banky.	87·25	87·—
laenderb.	202·57	205·25
ludwiki	195·50	195·55
czerniowieckie	215·50	217·30
renta wsp.	78·45	78·50
„ srebrna	80·75	80·45
złota austr.	110·65	110·40
5% pap.	93.10	93·05
złote węg.	97·70	97·—
5% pap.	85·60	85·85
rubel	1·05	1·04

Telegramy „Przeglądu“.

Wieden 23 kwietnia. Posiedzenie Izby posłów. Izba załatwiła tytuł „Centralne kierownictwo ministerstwa spraw wewnętrznych“ i przyjęła kredyt dodatkowy na drukowanie protokołów obrad kongresu hygienicznego. W rozprawach wzięli udział: Knotz, Herold, Tausche, szef sekcyjny Erb, dalej Kronawetter, Świeży i wreszcie referent Kathrein, który wskazał na to, że większość składa się wprawdzie z rozmaitych żywiołów, że wszystkie one jednak schodzą się w dążności ku spotęgowaniu austrjackiej idei państwowej i ku utrzymaniu wielkości i mocarstwowego stanowiska państwa. Sojusz austro-niemiecki należy oceniać ze stanowiska politycznego a nie narodowego. Następne posiedzenie jutro.

Innsbruk 23 kwietnia. Królowa Wiktorja zatrzymała się tutaj pięć kwadransów, nie opuszczając wcale dworca kolejowego, poczem wyjechała w dalszą podróż. Pożegnanie było najserdeczniejsze. Cesarz Franciszek Józef podawszy ramię królowej Wiktorji, odprowadził ją do wagonu, gdzie nastąpiło pożegnanie wśród uścisku i pocałunku. Cesarz zabawił na peronie aż do odejścia pociągu, poczem wśród entuzjastycznych okrzyków publiczności powrócił do zamku.

Berlin 23 kwietnia. Cesarz Fryderyk wstał wczoraj na krótki czas z łóżka i przyjął o godzinie 4 po południu Bismarka. Siły cesarza powracają, apetyt jest dość żywy.

Krąży pogłoska, że hr. Herbert Bismark zostanie mianowany niebawem ministrem stanu.

Według *National Ztg.*, pozostawił cesarz Wilhelm 24 milionów marek majątku prywatnego. Z tego otrzymają: ekscesarzowa Augusta 3 milj., wielka księżna Badeńska, następca tronu Wilhelm, następczyni tronu i książę Henryk po miljonie. Ten ostatni otrzyma nadto jeden majątek ziemski. Na rzecz skarbu koronnego przypadnie 12 miljonów, a reszta na legaty.

Berno (w Szwajcarji) 23 kwietnia. Wczoraj odbyły się tutaj i w Zurychu większe demonstracje robotników z powodu świeżo wydanego przez rząd szwajcarski rozkazu wydalenia wszystkich socjalistów.

Sofja 23 kwietnia. Doniesienie Havasa. Książę wyjeżdża we czwartek do Tyrnowy, gdzie zabawi przez święta wielkanocne st. st.

Belgrad 23 kwietnia. Skupczyna uchwaliła przedłożenie rządowe dotyczące reorganizacji wojska. Przeciw przedłożeniu głosowali liberalni i około 20 radykalnych.

Paryż 23 kwietnia. Izba po dłuższej dyskusji uchwaliła, że nad interpelacją Martimpreysa w sprawie mianowania osoby cywilnej ministrem wojny przechodzi się do porządku dziennego niemotywowanego, i wyraża się ministrowi wojny zaufanie. Uchwała ta zapadła 377 głosami przeciw 175.

Studenci z Caen, Lyonu i Aix przysłali telegraficzne gratulacje studentom paryskim.

W radzie miejskiej przyszło z powodu afery Boulangera do scen burzliwych, poczem ostatecznie uchwalono przejść do porządku dziennego, z udzieleniem nagany agitacjom bulanżystów i zwolenników plebiscytu, a natomiast wyrazić zaufanie gabinetowi Floqueta.

Innsbruk 23 kwietnia. Cesarz objechał wieczorem miasto dokoła, zwiedził niektóre zakłady, poczem o godz. 6 min. 40 wyjechał, żegnany na dworcu entuzjastycznemi owacjami ludności

Madryt 23 kwietnia. Z wyspy Palma (należącej do grupy wysp kanaryjskich) donoszą, że krajowcy na wybrzeżach Afryki napadli na angielskie kantory w Caboludy i zabili kilkunastu urzędników. Obawiają się nowych rzezi.

Wiedeń 24 kwietnia. Podkomitet dla podatku spirytusowego przyjął cło przywozowe od spirytusu według przedłożenia rządowego. również większością 5 głosów przeciw 3 wniosek Meznika, według którego Galicja otrzymaćby miała odszkodowanie za propinację w ciągu lat 1889 do 1894 rocznie 1,200,000 zł., zaś od 1895 do 1910 rocznie 1.000 000 zł., a Bukowina w pierwszym periodzie 120.000 zł. rocznie, w drugim zaś perjodzie 100,000 zł. rocznie. Menger wniósł rozdzielenie nadwyżki podatku spirytusowego pomiędzy poszczególne kraje. Plener zażądał, ażeby za tę nadwyżkę znieść przedewszystkiem loterję, zaś resztę 4 miljony rozdzielić pomiędzy poszczególne kraje. Oba wnioski odrzucono.

Dunajewski oświadczył, że ponieważ przedłożony projekt ma na celu pokrycie deficytu, przeto rząd musi odrzucić projektowany rozdział podatku na kraje koronne, ale zarazem także pogodzić się z odszkodowaniem prawa propinacji, ażeby przyjęciu ustawy nie stawiać żadnych nieprzezwyciężonych przeszkód.

Londyn 24 kwietnia. W Izbie gmin wniósł Gladstone w rozprawach nad budżetem dochodów o jednakowe wyznaczanie podatku spadkowego tak od ruchomego jak i od nieruchomego majątku.

Wniosek ten, przeciw któremu wystąpił rząd, uważając go za wotum nieufności, odrzucono 310 głosami przeciw 217, poczem budżet dochodów w drugiem czytaniu uchwalono bez zmiany.

Berlin 24 kwietnia. Biuletyn z dnia wczorajszego, o godz. 9 wieczorem, opiewa: Stan zdrowia cesarza w ciągu dnia nie uległ zmianie.

Paryż 24 kwietnia. Komitet protestu wypierając się doniesień dziennika *La Cocarde* oświadcza w imieniu Boulangera, że Boulanger odrzuca kandydatury w departamentach Iscry i Haûte Savoie.

Rada miejska przekazała wniosek Lovelaqua o zniesienie prezedentury i senatu do osobnej komisji i wezwała prefekta policji, ażeby anti republikańskich ajentów wydalił ze służby policyjnej.

W ciągu wieczora nie było na ulicy żadnej demonstracji.

Wiedeń 24 kwietnia. Cesarz przybył dziś z Insbruku. Następca tronu uda się wieczorem na inspekcję wojsk do Marburga.

Wiedeń 24 kwietnia. Posiedzenie Izby posłów. Prezydent ministrów udzielił do wiadomości Izby pismo marszałka dworu zapraszające Izbę na uroczystość odsłonięcia pomnika Marji Teresy.

Następnie uchwalone bez dyskusji w drugiem i trzeciem czytaniu ustawy dotyczące zmiany ordynacji wyborczej do Rady państwa w okręgu sądowym Marienbadzkim, tudzież z kurji większych posiadłości w Galicji, poczem przystąpiono do dalszej rozprawy szczegółowej nad budżetem.

Berlin 24 kwietnia. Biuletyn lekarski, wydany dzisiaj o godzinie 9 przed południem, opiewa: Cesarz spędził noc dość dobrze; rano była gorączka zupełnie nieznaczna, ogólny stan zdrowia cokolwiek lepszy.

Królowa angielska przybyła do Charlottenburga dzisiaj rano o godz. 8 min. 45. Cesarzowa i cała cesarska rodzina powitała ją nadzwyczaj serdecznie.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 24 kwietnia 1888.

Hotel Angielski: M. Borowski z Podhajec. W. Makomaski z Królestwa. A. Rudziński z Stryja. S. Sieminowicz z Kossowa. B. Kiebuziński z Przemyśla. T. Szumlańska z Podwołoczysk. J. Bliziński z Bóbrki. R. Krzyżanowski z Kijowa. A. Kaszubski z Słobody rungurskiej. F. Kurzweil z Kossowa. Dr. R. Wolf z Czerniowiec. J. Łobos z Brodów.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 24 kwietnia. Godzina 11 minut 55. Renta wspólna papierowa 78 65 Renta wspólna srebrna 80·35 Renta 4% złota 110·25 Renta 5% papierowa 93·35 Akcje banku austro-węgierskiego 870 — Akcje austrjackie kredytowe 271·80. Funty szterlingi 126.95 Napoleondory 10·05—. Marki niemieckie 62·32·½

Z zbożowych targów.

24 kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.25—6.85	6.——6.60	5.85—6.60	6·20—6.70
Żyto	4.20 4.75	4.——4.50	4.——4.45	4.30—4.80
Jęczmień	3.80—6.25	4.——5 —	3.80—4.20	4.2 —5.30
Owies	4.10—4.6	4 10—4.50	3.75—4.50	3.60—3.90
Groch	4.— 9.—	4.——9.—	4.— 8.25	4.40 9.—
Wyka	4.50 5.2	3.85—4.5	4.50—5.—	4.10—4.80
Rzepak	9.50 10.—	9.— 10 —	9.— 9·75	9.—10.—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	18.—38 —	17.—35.—	16.—.34—	16.—35.—
Konic. biała	20.—30.—	30.—36.—	30.—36.—	33.—46.—
Konic. szwed	30.—36.-	30.—35.—	28.—35.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—55 nominalnie.
Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do —.— **Wiedeń** 24 kwietnia. Pszenica 744 do 7·46 na jesień 7 71 do —·—. Żyto 5·93 do 6·—, na jesień 6·22 do 6 ·24 Owies 5·45 do 5·49, na jesień 5·84 do —·—. Okowita 25 25—do 25·37.— **Peszt** 24 kwietnia. Pszenica 7·18 do 7 20, na jesień 7·44 do —·— Żyto —·— do —·—, na jesień —·— do — —. Owies 5·15 do 5·17, na jesień 5·42 do — —. Okowita — — do —·—. **Berlin** 24 kwietnia. Pszenica 170 50 do — —, na jesień 175·50, Żyto 117·— do 119 25 na jesień 129·—. Owies 117·—, do 119·— na jesień —·- . Okowita 32 60. do —·—, na jesień 34·30.

Lwów. Z Izby handlowej. 24 kwietnia 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	—	—	197	50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	—	—	219	50
Banku hip. . galic 200 zł. w. a.	278	—	283	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 6 prc. w, n.	—	—	—	—
„ „ „ 5 „ „ „	96	40	97	75
„ „ „ 5 „ prem.	99	60	101	—
Banku krajowego 4½% w, a.	91	50	92	75
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	99	50	100	60
„ „ „ 4 „ „ „	—	—	88	—
„ „ „ 4½% „ „	93	—	94	—
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	48	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101	50	102	75
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	99	50	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	—	—	105	—
„ „ „ 1883 4½% „	88	50	89	75
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	—	—	20	50
„ „ Stanisławowa	—	—	35	50

6. Monety.

Dukat holenderski	5.90	6.—
Dukat cesarski	5.93	6.03
Napoleondor	10.—	10.10
Półimperjał rosyjski	10.35	10.45
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·03½	1·05½
100 marek niemieckich	62.15	62.75—

31)

Salon i kulisy.

Z angielskiego przetłómaczyła

N. Krzyżanowska.

(Ciąg dalszy).

— Nic? — powtórzył artysta z zagadkowym uśmiechem. — Ha, takby być przynajmniej powinno. Cieszę się, Stello, żeś tak szczere pozyskała uczucie.

— Miałam wielką ochotę prosić go, aby przyjechał tu dziś ze mną, — ciągnęła żywo. — Lękałam się jednak, iż może starałby się odwieść mnie od tej myśli.

— Lepiej było zaniechać jej, moje dziecię.

— Nie mogłam, — wyszeptała. — Pragnęłam zobaczyć cię koniecznie.

Siwe oczy artysty spoczęły na niej z dziwnie smutnym wyrazem. Pojmował on lepiej od dziewczęcia samego, tę nagłą potrzebę serca, które rozjaśnione promieniem miłości, chciało wszystkich uszczęśliwić, z wszystkimi się radością swą podzielić. Gdyby nie rozbudzona miłość dla lorda Keith, kto wie, czy przyjechałaby tu dzisiaj, czy umiałaby okazać tyle uczucia i tkliwości, ona, która niedawno jeszcze udała, że go nie poznaje i pod wpływem szatana dumy przeszła koło niego, jak koło obcego jej człowieka.

— Nie powiedziałeś mi dotąd, Marku, czembym ci mogła drobną choćiaż sprawić przyjemność? — ciągnęła, podnosząc się z kolan. — Spróbuję ci przysłać kwiatów i owoców z Elsdale'u.

— Dziękuję, nic mi nie potrzeba, — brzmiała zimna odpowiedź.

Stella zarumieniła się ponownie.

— Była bym je przywiozła z sobą, gdyby nie obawa, iż postąpisz z niemi tak niegrzecznie, jak miss Courtenay, — ciągnęła lekko, draśnięta jego odmową.

— Miss Courtenay! Skąd znasz to nazwisko? — pytał, patrząc na nią z przestrachem.

— Więc ona należy może do waszej trupy? — podjęło dziewczę żywo. — W takim razie i ty byłbyś występował we czwartek w teatrze? Co to, Marku, rozgniewałam cię bezwiednie?

— We czwartek, — stłumionym powtórzył głosem. — Czy masz być dnia tego na przedstawieniu?

— Tak. Przyrzekłam miss Courtenay, iż z powodu benefisu jej, stawię się w teatrze wraz ze wszystkimi mymi gośćmi, — objaśniła Stella z uśmiechem. — Alboż uroczystość ta nie we czwartek przypada?

— Może lord Elsdale ma także być obecnym?

— Nie sądzę; stan zdrowia nie pozwoliłby mu na to. Dlaczego masz taką zdumioną minę, Marku? — pytała żartobliwie. — Czy cię dziwi na równi z mieszkańcami miasteczka, iż dumny zamek raczy się pokazać w miejscowym teatrze, do którego nigdy dotąd nie uczęszczał? Fakt to niezwykły, ale widzisz, nie mogłam odmówić takiej drobnostki pannie Courtenay.

— Gdzieś ją widziała, Stello? — badał, zrywając się z fotelu z widocznym niepokojem.

Dziewczę nie mogło pojąć, dlaczego rzecz ta porusza go żywo.

— Była w zamku, — brzmiało spokojne objaśnienie. — Mówiła mi o chorej swej matce i...

— O chorej matce! — mruknął Robson, przez zaciśnięte zęby. — Czy przyjechała z kim drugim?

— Nie, zupełnie sama.

Oblicze artysty rozjaśniło się nieco.

— Przyszła sama piechotą, — powtórzyła Stella, — a przytem taka się zdawała zalękniona i nieszczęśliwa, że żal mi jej było serdecznie. To też, gdy stryj Norman pozwolił mi zaprotegować benefis jej, z wielką uczyniłam to skwapliwością. Więc i ty, Marku, miałeś grać na nim?

— Gdyby nie ta drobnostka, — tu wskazał na zranione ramię, — musiałbym występowaó z obowiązku. Dziś to niemożebne.

— Jakże się cieszę, że nie ujrzałam cię po raz pierwszy na scenie. Byłoby mi to przykrość sprawiło.

— Nie może być? A jednak dawniej, Stello, widok gry mojej robił ci przyjemność.

— Tak mało miałam wtedy rozrywek.

— A dziś masz ich zbyt wiele?

— Być może, — odparła łagodnie. — Widzenie ciebie jednak sprawia mi większą od nich wszystkich radość. Och, gdybyż mi pozwolili częściej tu przyjeżdżać! Ha, kto wie, później może, gdy...

Zatrzymała się zmięszana, a czarne rzęsy jej, na zarumienione opadły policzki. Robson domyślił się z łatwością słów niedopowiedzianych.

— Wierzaj mi, najdroższa, — zauważył, lekko rękę o ramię jej opierając, — iż lepiej będzie, gdy rzeczy pozostaną w dzisiejszym swym stanie. Żegnając cię przed trzema laty, uprzedziłem cię, Stello, że odtąd nie ma dla mnie miejsca w nowem twem życiu. Cieszę się serdecznie, iż przypomniałaś sobie dawnego opiekuna, cieszę się, że wspólną naszę przeszłość mile wspominasz; niemniej jednak, ani teraz, ani w przyszłości, gdy żoną lorda Keith zostaniesz, żadne między nami nie mogą istnieć stosunki.

— Dla czego? — podjęła żywo. — Jeżeli tylko Everard zechce...

— Możesz być pewną, iż życzenie takie dalekiem będzie od niego, — z zagadkowym zapewnił uśmiechem. — Zresztą choćby nawet pragnął poznać dawnych twych przyjaciół, wcale to postaci rzeczy nie zmieni. Powtarzam ci, Stello, iż gdyby nawet lord Elsdale nie był postawił podobnego warunku, jabym żądał zupełnego między nami zerwania. Wszak w chwili rozstania uprzedziłem cię, że, raz postanowiwszy mnie opuścić, opuszczasz nazawsze.

— Ach, sądzisz mnie niegodną dawnych twych uczuć! — wybuchnęła gwałtownie. — Wierzaj jednak, iż więcej, niż w twoich, we własnych poniżyłam się oczach. Wobec wzgardy, jaką sama dla siebie wyznaję, nic dziwnego, że ty...

— Nie, Stello. Dla mnie pozostaniesz zawsze dzieckiem, które kochałem szalenie, i — dodał ciszej, — kochać nigdy nie przestanę. Między jednak bogatą miss Hatton a ubogim aktorem taka nieprzebyta leży przepaść...

— Zapominasz, iż bez pomocy tego aktora, byłabym sto razy z głodu umarła, — wybuchnęła namiętnie, z blaskiem łez w czarnych źrenicach.

Robson przerwał jej ruchem błagalnym.

— Nie wskrzeszajmy widm przeszłości, — wruszonym mówił głosem. — Dziś jesteś zadowolnioną i to mi zupełnie wystarcza; niech więc rzeczy zwykłym idą trybem. Gdybyśmy byli pozostali razem, kto wie, Stello, czybyś nie żałowała tego; wszak, ślicznem dzieckiem będąc, pragnęłaś już gorąco bogactw i wielkości.

— A jednak byłam szczęśliwą wtedy...

— Cieszę się, że ci dobre pozostało wspomnienie, obyś tylko była szczęśliwą zawsze!

Usta Stelli zadrżały, powieki opadły nad błyszczącemi od łez źrenicami. Jeszcze chwilę, a byłaby się rozpłakała głośno; przyuczona jednak do panowania nad sobą, odwróciła się tylko szybko i zaczęła zręcznemi paluszkami porządkować książki i drobiazgi, rozrzucone na biurku.

Wsparty o poduszki fotelu, Robson śledził z uwielbieniem ruchy jej, pełne nieporównanego uroku i podziwiał zmianę, jaką lata ubiegłe wyryły w cudownie pięknych, klasycznych rysach dziewczęcia.

Ubrana w czarny aksamit i sobole, zarumieniona lekko przejażdżką, oraz doznanem przed chwilą wzruszeniem, jaśniała całym urokiem młodości, całą niepochwytną poezją piękna, odbitą w ciemnych, wielkich źrenicach i alabastrowej cerze, uwydatnionej zarówno przez krucze sploty, jak przez barwę bogatego płaszczyka.

— Jakże dobrze pamiętam tę małą tekę skórzaną, — zawołała, podnosząc ją do góry. — Czyni na mnie wrażenie starego przyjaciela. Ach, ten sam Szekspir, na którym czytać się uczyłam! Czy pomnisz, Marku, ile kosztowałam cię trudu? Co to? dwunasta godzina już?

Przeliczywszy uderzenia sąsiedniego zegara wieżowego, zaczęła szybko futro zapinać.

— Późno bardzo, — mówiła nerwowo, — muszę już jechać, a jednak....

Marck wydawał się jej tak bladym, tak zmienionym, iż nie miała odwagi pożegnać go w tej chwili.

— Czy nic, nic dla ciebie zrobić nie mogę? — pytała, zbliżając się do fotelu. — Mój Boże! ty cierpisz bardzo, ja to widzę, jakżeż cię zostawić samego?

Siłą woli próbował zbielałe usta do uśmiechu złożyć.

— Nic, dziecię moje, — z widocznym odparł bólem. — Pamiętaj tylko, iż nie powinnaś tu wracać więcej.

— Nie wymagaj tego, — przerwała żywo. — Powiem wszystko stryjowi Normanowi; on taki dobry, jestem pewna, że pozwoli.

Blade lica artysty szkarłatem się pokryły.

— Uprzedzam cię, Stello, iż nie mogę od lorda Elsdale'a żadnej przyjąć względności.

Spokojna siła jego głosu niezłomne znamionowała postanowienie.

Jeżeli zachowałaś dla mnie odrobinę chociażby dawnego szacunku, złożysz najlepszy jego dowód, nie wspominając nigdy mego nazwiska wobec hrabiego Elsdale'u. Losy nasze pozostały rozdzielone zupełnie i nazawsze, pod tym jedynie warunkiem zdecydował się uznać cię za swoję córkę; niechże wola jego spełnioną zostanie. Zamilczenie mego imienia jedyną jest łaską, jaką mi wyrządzić możesz.

— Nie wiesz chyba, że wszyscy tam mówią o tobie, że każdy radby zobaczyć człowieka, otoczonego aureolą bohaterstwa. Marku, jakżeś ty pobladł, czy znów ci przykrość sprawiłam?

— Nie pozwalaj im tu przyjeżdżać, — zauważył z wymuszonym uśmiechem. — Nie sądziłem, aby hr. Elsdale'u, lub lord Keith, przesadzali czyn, pochodzący z prostego obowiązku ludzkości.

— Och, nie tyle też o nich mówię, ile o gościach zebranych w zamku. A teraz muszę już jechać. Takbym chciała przyrządzić ci przynajmniej filiżankę kawy gorącej, jak za dawnych w Rose-Cottage czasów.

— Nie zapomniałaś jeszcze?

— O nie. Napisz mrs. Clavering, żeś mię widział, i że ją kazałam ucałować.

— Dobrze.

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

Kwiaty sztuczne do ubrań, kapeluszy, bukiety jakoteż kwiaty kościelne poleca po cenie umiarkowanej pracownia sztucznych kwiatów, Sabiny Teodorowiczówny, ul. Ossolińskich l. 11 we Lwowie.

Restauracja i Handel spożywczy, skład Win, Rumu, Rosolisów i wszelkich wódek, oraz nafty, tłuszczów smarowideł i wszelkich towarów Antoniego Ciołkowskiego w Tarnowcu, poczta Jasło.

Nasienie kukurudzy t. z. Pinelettі sprzedaje po cenie 7 złr. za 100 klgr. wraz z workiem i przystawą do stacji kolejowej. Zarząd dóbr Wittelówka, poczta Kocmań na Bukowinie.

W Brzeżanach dom murowany w dobrym stanie, blisko miasta położony pod korzystnymi warunkami do sprzedania. Bliższa wiadomość u X. Nieświatowskiego w Tarnopolu.

Pan Antoni Wiszniowski w Plichowie: Proszę anonsowaną powieść „Z biegiem lat" przez Sas-Ładę, przysłać mi łaskawie W. Potocki, poczta Kociubińczyki.

Kawaler 28 lat liczący, doktor praw — posadę urzędnika pańswowego zajmujący, z rodziny szlacheckiej, poszukuje towarzyszki życia w osobie młodej panienki lub wdowy z dobrego domu i odpowiednem wychowaniem jakoteż posagiem 10 do 15 tysięcy złr.—Listy jeżeli można z fotografją zaopatrzone, uprasza się nadsyłać pod adresą: „Postęp" Wadowice, poste restante. Za najściślejszą dyskrecję ręczy się szlacheckiem słowem honoru.

Odpowiedzialny redaktor. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W. Hodak.